DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 143. | Czwartek, 17 (29) Czerwca. | 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

Z powodu nadchodzącego kwartału 3-go, i w obec coraz wzrastającej cyfry prenumeratorów, Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą, szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nie tylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto, niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całkowitego kompletu swego pisma.

Cena Dziennika pozostaje taż sama jak dotychczas, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem:
rocznie rs. 8 kop. 60.
kwartalnie „ 2 „ 15.
miesięcznie „ „ „ 72.
na stacjach pocztowych, w Królestwie: rocznie rs. 9 kop. 20
kwartalnie „ 2 „ 30

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Pragnący odbierać Dziennik pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Do Cesarstwa Dziennnik inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 16 (28) Czerwca.

Rada Administracyjna Królestwa, postanowieniem z d. 4 (16) Maja r. b. Nr. 12,997, zapis rs. 450 czyli złp. 3,000 dla Klasztoru KKs. Bernardynów w Skempem, testamentem na d. 29 Maja 1859 r. przez Monikę Wilszewską sporządzonym, i prawnie opublikowanym, uczyniony, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w testamencie wyszczególnionemi, zatwierdziła.

Rektor Szkoły Głównej, zawiadamia, że z rozporządzenia Władzy Wyższej rok akademicki 1864 5 ukończy się z dniem 3 (15) Lipca r. b., rok następny 1865 6 rozpocznie się dnia 3 (15) Września t. r. Zapis trwać będzie od 1 do 15 Września r. b.; w tym zatem terminie tak nowowstępujący jako i aktualni studenci z dowodami zgłosić się powinni. Prośby po upływie tego terminu podane, pozostaną bez skutku.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 16 (28) Czerwca.

Na wiadomościach zagranicznych nadeszłych wczorajszą pocztą, tak jak zawczyczaj we Wtorek odbija się wpływ święta niedzielnego, i dla tego też nie wiele przedstawiają zajęcia.

We Francji ciało prawodawcze ukończyło w d. 24-m b. m. rozprawy nad budżetem zwyczajnym dochodów i wydatków na rok skarbowy 1866, i część tę prawa finansowego przyjęło większością 238 głosów przeciwko 11. Rozprawy nad budżetem nadzwyczajnym wniesione zostały na porządek dzienny poniedziałkowy, czyli 26-go. Następnie p. Schneider złożył izbie wykaz pewnej liczby projektów do praw, któremi się ma zająć po uchwaleniu budżetu nadzwyczajnego.

Doradcom cesarza rozdano po egzemplarzu własnego jego wypracowania o Algierji, dla tego, aby poczynili nad takowem swoje uwagi. Wypracowanie to następnie będzie roztrząsane w radzie stanu. Składa się ono z trzech części, tyczących się kolonizacji, zajęcia wojskowego i położenia arabów.

Wszystkie korespondencje z Włoch zgadzają się na to, że układy toczące się pomiędzy papieżem i Wiktorem Emanuelem są chwilowo zawieszone. Te stronnictwa które po obu stronach nie chciały pogodzenia, okazują zadowolnienie. *Unita Cattolica* wykrzykuje: „Wszystko zerwane, niech żyje papież!" a na to organa jedności odpowiadają: „Wszystko zerwane, niech żyją Włochy!" Z Florencji piszą do dziennika *Italia*, że w skutek posiedzenia rady ministrów, które się odbyło 20-go, p. Vegezzi wezwany został z Rzymu, i że co chwila oczekują jego przybycia.

Korespondencje i dzienniki madryckie jednozgodnie oświadczają, że wszyscy deputowani umiarkowani, oraz znaczna liczba senatorów i deputowanych, którzy popierali gabinet Narvaeza, popierają nowy projekt do prawa wyborczego, i gotowi są do głosowaniu za ministerstwem O'Donnella.

Wiadomości z Niemiec prawie są nic nie znaczące. P. Bismarck opuścił Berlin 25-go, udając się do Karlsbadu, gdzie zamierza zabawić przez 4 tygodnie.

Podług telegramu z Hamburga, udzielono rządowi księstw polecenie przygotowania wyborów do zgromadzenia Stanów.

N. Fr. Pres. donosi, że propozycje które mają być przedstawione sejmowi węgierskiemu, zostały wysłane po zupełnem ich wygotowaniu, z kancelarji nadworncj do namiestnictwa królewskiego w Budzie, do rozpatrzenia. Propozycje te mają być zakomunikowane w sposób poufny znakomitszym przywódcom stronnictw węgierskich, dla zasięgnięcia ich zdania, i skorzystania z takowego przy ostatecznej ich redakcji. Spodziewają się w ten sposób przygotować podstawy do przyszłych tranzakcji.

Podług wiadomości z Aten, przy otwarciu izby greckiej, miały w niej miejsce gorszące zajścia. Dwóch kandydatów do tej krótkotrwałej godności spierało się o krzesło prezydenta, o którym początkowo nikt nie myślał. Wejście króla nie wstrzymało tych nieporządków, i młody monarcha zmuszony był przerwać swoją mowę dla wezwania galerji do milczenia. Nazajutrz król, głęboko tem dotknięty, odjechał do wysp Jońskich, gdzie go zapewnie oczekuje lepsze przyjęcie.

Podług telegramu do *N. Fr. Pres.*, Jefferson Davis miał dostać pomieszania zmysłów. Były prezydent wciąż znajduje się w forcie Monroe, i krąży pogłoska, iż proces jego odroczony zostanie do września.

Minister wojny Stanów Zjednoczonych ogłosił sprawozdanie wykazujące liczbę żołnierzy związkowych, zmarłych podczas wojny w skutek chorób lub ran. Liczba ta wynosi 325,000 ludzi. Liczba rannych wynosiła 1,100,000 ludzi. Ogólna liczba zabitych i rannych ze strony związkowych wynosi 1,425,000 ludzi. Dodając do tego straty skonfederowanych, okazuje się, że wojnę tę życiem przypłaciło 2,000,000 ludzi.

Prezydent Johnson wkrótce ogłosi proklamację, przywracającą prawo *habeas corpus* i poleci uwolnić wszystkich więźniów z więzień. W stanach Georgji, Alabama i Mississipi, mianowani będą gubernatorowie tymczasowi. Mississipi i Alabama podzielono na okręgi wewnętrzne co do zbierania podatków i wysłano tam poborców.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej korespondencje z górnej Wisły, ze Stopnickiego i z Zurichu, oraz na początek artykułu o rzadkiej broszurze.

---

* *Kijew'anin* podaje następujące ciekawe wiadomości: Przed 1860 rokiem, w południowo-zachodnich gubernjach utworzyło się tajemnie towarzystwo pomocy naukowej ludowi polskiemu. Miało ono swą ustawę i w Kijowie komitet z 12 ludzi, z których 5 co rocznie wybieralnych przez uniwersytecką korporację, a reszta co trzy lata, w czasie kontraktów z drugich stanów; miało w każdym powiecie swych poborców dla zbierania ofiar stałych i wypadkowych z koncertów, widowisk teatralnych, loterij, wydawnictw książek i t. p. Według ustawy, każdy z członków obowiązany był wykonywać w miarę możności polecenia komitetu w sprawie nauki; przedstawiać komitetowi osobiście i pismienne uwagi w tym przedmiocie, również wiadomości i spostrzeżenia o miejscowych potrzebach pod względem szkółek; *unikać wszystkiego coby mogło ujawnić i kompromitować działalność towarzystwa.* Członkowie otrzymywali roczne sprawozdania o działaniach i kapitałach towarzystwa. Komitet układał roczny budżet wydatków, odkładał do kasy potrzebne na to pieniądze, a resztę dawał na procenta; obsadzał nauczycielskie posady przez ludzi zaleconych najmniej przez dwóch członków, ludzi dostatecznie wypróbowanych w wiadomościach pedagogicznych i szczerości przyjmowanego przez nich poświęcenia się

temu powołaniu (koniecznym warunkiem dla kandydatów na nauczycieli,—żeby byli *polakami i katolikami*); utrzymywał w Kijowie bibliotekę z wychodzących w Polsce i za granicą dzieł mających na celu wychowanie ludowe, a także skład książek elementarnych, które sprowadzane były w dostatecznej liczbie dla rozsyłania szkółkom; corocznie przeglądał i poprawiał instrukcję dla nauczycieli; układał roczne sprawozdania; dwa razy do roku za pomocą swych członków sprawdzał stan każdej szkółki znajdującej się pod jego władzą i zarządem. Prezes komitetu wyznaczał czas i miejsce posiedzeń, prowadził korespondencję w imieniu towarzystwa i utrzymywał archiwum. Komitet wybierał jednego z członków na bibliotekarza a innego na kasjera. Zamierzono otwierać szkoły przy kościołach, przy fabrykach i wszędzie gdzie sprzyjają temu miejscowe okoliczności. Przed założeniem szkółki, komitet powinien był znieść się z miejscowym proboszczem i obywatelem lub inną osobą, przyjmującą na siebie opiekę nad szkółką, zebrać wiadomości o liczbie ludności dla której była urządzana, o środkach jakie może mieć z miejscowych ofiar, o liczbie dzieci mogących uczyć się w szkółce i t. d. Następnie komitet zaopatrywał szkółkę w nauczyciela, książki i w miarę możności w pieniądze. Szkółka powinna była mieć lokal dla nauczyciela i uczniów stale w niej mieszkających, kawał gruntu i ogród. Wszelkie posługi w szkole i ogrodzie dopełniali uczniowie stosownie do swych sił, w czasie wolnym od nauki; do ciężkich zaś robót (noszenia wody, rąbania drzewa, palenia w piecach i t. d.) powinien był znajdować się przy szkółce stróż. Do szkółki przyjmowane były dzieci włościan, mieszczan i szlachty, bez różnicy wiary, aby tylko to nie ściągnęło na szkółkę prześladowania ze strony rządu. Komitet płacił nauczycielowi pensji po 10 rsr. od każdego ucznia; jeżeli zaś było ich więcej niż trzydziestu, to za trzydziestego pierwszego i następnych po 5 rsr., i zaopatrywał szkółkę we wszelkie środki naukowe, jeżeli miejscowe ofiary były na to nie dostateczne. Za naukę i utrzymanie uczniów, ani nauczyciel, ani proboszcz, ani nikt nie powinien był żądać od nich żadnej opłaty, lecz gdyby kto z oddających dzieci na naukę pragnął coś ofiarować od siebie, to proboszcz lub opiekun powinien był to przyjmować, nie jako opłatę za naukę, lecz jako ofiarę na rzecz szkoły. Tam gdzie było przeszło 30 uczniów, komitet wyznaczał pomocnika nauczycielowi z płacą 50 rsr. rocznie. Urządziwszy i zaopatrzywszy szkółkę, komitet powinien był ciągle mieć o niej staranie, za pomocą miejscowej opieki, z którą miał bezustanne stosunki za pośrednictwem jednego ze swych członków. Miejscowa opieka składała się z proboszcza, jeżeli szkółka była przy parafji, z nauczyciela i opiekuna lub opiekunki z miejscowej szlachty. Opieka powinna była dokładać wszelkich starań, aby przekonać miejscową ludność o konieczności oświaty, usuwać dla rodziców trudności co do oddania dzieci do szkółek, mieć staranie o zdrowiu uczniów, wyszukać środki zachęty dla nich. *Proboszcz*, a jeżeli szkółka nie była przy parafji, *nauczyciel* lub *opiekun*, *przyjmowali na swą odpowiedzialność uchronienie szkółki od prześladowania policji.* Proboszcz wykładał naukę religji i powinien był starać się aby wszystkie dzieci w jego parafji od 7 do 15 lat, nie wyrastały bez wychowania w szkółce. Nauczyciel, obok zajęć naukowych, obowiązany był pomagać kwitnięciu szkółki, jednając sobie zaufanie i poważanie ludu, *bratając się z nim*, służąc mu dobrą radą i współczuciem, a głównie—dowodząc mu że z całą miłością przyjmuje pod swą opiekę powierzane mu dzieci; a względem komitetu, przyjąwszy na siebie główną część pracy dla oświaty ludu, nauczyciel obowiązany był zwracać się doń z zupełnem zaufaniem po radę i pomoc, i dostarczać mu najszczegółowsze wiadomości o stanie szkółki pod wszelkiemi względami, stosownie do nakreślonego programu. *Komitet kijowski* ustanowiony był w Kijowie po 1855 r., *za zgodą obywateli podczas wyborów*, i zaraz otrzymał zatwierdzenie swych projektów. Jako współzawodnik komitetu kijowskiego wystąpił *komitet taraszczański*, utworzony *przez obywateli tegoż powiatu*, w czasie zjazdu ich w m. Stawiszczu, *zimą w końcu 1861 roku.* Tu ułożony został *projekt dla szkółek*, który postanowiono wprowadzić w wykonanie od nowego roku 1862, nietylko w powiecie taraszczańskim, lecz i we wszystkich szkołach trzech tamtejszych gubernij. Komitet taraszczański pod prezyzencją tamtejszego marszałka powiatowego, dążył do oddzielnego istnienia i zarządu szkołami, nie przyznawał komitetowi kijowskiemu prawa rozporządzania, i tylko pozostawiał mu obowiązek dostarczania nauczycieli. Tymczasem komitet kijowski nie przestawał wydawać *przepisów* dla szkółek wiejskich i nauczycieli przy nich. Bardzo nie wielu nie pochwalało w nich paragrafu o nauczycielach, czyniącego z nich po prostu ajentów politycznych, kiedy większość była zdania, że nauczyciel powinien działać nie na samych tylko uczniów, lecz i na ich rodziców, rozumie się samo przez się, *skrycie i ostrożnie, żeby i swojej strzedz skóry.* Oprócz przepisów, prawdopodobnie udzielane były i ustne instrukcje przez członków komitetu, którzy stosownie do ustawy obowiązani byli dwa razy do roku sprawdzać stan szkółek. *Korespondencja komitetu*, przesyłana była do powiatów i na odwrót za pomocą osób zaufanych. Książki naukowe wydane nawet za pozwoleniem cenzury, przesyłane były tąż drogą. Urządzeniem szkółek wiejskich zajmowali się na serjo obywatele wszystkich trzech gubernij. O otwarciu takich szkółek, wyznaczeniu do nich nauczycieli, o wykładanych w nich naukach, rozumie się samo przez się, *nie zawiadamiano wcale władzy.* W szkołach wiejskich w *Ładyżynie*, *Bagwie*, *Tetjewie* i *Jampolu* uczniowie codziennie chodzili na mszę do *kościoła*, potem rano i po południu wykładano im wszystkie przedmioty tylko w języku *polskim*; szczególną zwracano uwagę w historji, literaturze, jeografji na to, co dotyczyło gospodarstwa wiejskiego, praw, zwyczajów i obecnego stanu ziemi polskiej, jednem słowem na wszystkie tak zwane przedmioty *polskie.* Nauka języka ruskiego ograniczała się tylko na tem, aby uczniowie mogli rozumieć ten język; bardziej specjalnie nauczano *języka rusińskiego*, lecz z tym warunkiem, *żeby do niego używany był polski alfabet.* Do jeografji i historji polskiej używane były pisane podręczniki, lub takie książki jak „wyciąg z jeografji polskiej", o której komitet cenzury oświadczył, że ułożona została dla dowiedzenia mniemanego należenia zachodnich prowincij Rosji do Polski. W szkole jampolskiej zamierzano udzielać uczniom wybranym z innych szkółek, wyższe wykształcenie, tak, żeby mogli się obejść bez nauk gimnazjalnych w celu przysposobienia ich na nauczycieli wiejskich, z warunkiem aby zobowiązali się potem podlegać rozporządzeniom opiekunów szkolnych. Jeśli wnosić z działalności wysłanych do różnych szkółek nauczycieli wiejskich, towarzystwo pomocy naukowej miało w nich najprzykładniejszych ajentów i wykonawców. Oprócz przeznaczonych na szkółki książek naukowych, mieli oni w zapasie przy sobie, mnóstwo pisanych *dziełek rewolucyjnych*, *portrety* przestępców politycznych, niezawodnie dla czytania i obznajmiania swych uczniów z niemi. Niektórzy z nich pomimo zakazu miejscowych dziekanów, zgromadzali do szkółek dzieci prawosławne, chociaż właściwie nie liczyli się za nauczycieli lecz za pisarzy gorzelanych i oficjalistów u obywateli. W szkole tetjewskiej, z uczniami, którzy mówili po rusku i nie umieli po polsku ani słowa, nauczyciel rozmawiał tylko po polsku, robił uwagi i poprawki w kajetach szkolnych także po polsku, dopóki nakoniec nie przerobił uczniów na swój ład. Żeby nadać szkołom wewnętrzne urządzenie i zarząd, ułożyli i wprowadzili *instrukcję dzienną*, określającą całe szkolne życie ucznia, a żądającą od niego, aby: *czesał się po polsku*, *modlił się po polsku, rozmawiał tylko po polsku, polonizował się w stosunkach ze starszymi i kolegami.* Chociaż wykład religji wzięli na siebie księża, pomimo tego był napisany dla uczniów cały *szereg modlitw* polskich, wieczornych, na różne wypadki, z dołączeniem do nich hymnów rewolucyjnych. Wszystko to miało na celu uprawianie i doskonalenie młodych umysłów, w których przysposabia się, jak wyrażali się polacy, „nasza przyszłość, sława naszej historji." Lecz w swych zajęciach nie ograniczali się na dzieciach, ale nie pomijali żadnej sposobności uprawiania pod względem moralnym i narodowym serc włościan, rodziców uczniów. Dla tego usiłowali zyskać ich ufność, odwiedzali chałupy. Pomimo przeszkód, chcieli koniecznie założyć *czytania niedzielne.* W takim stanie znajdowała się w końcu 1862 r. sprawa szkółek tajnych, zmierzających do spolaczenia i skatolizowania prawosławnej ruskiej ludności południowo zachodnich prowincij. Powstanie wyprowadziło ją na jaw, a miejscowa władza przedsięwzięła środki dla położenia tamy złemu.

* *Patr. Z. Od granicy polskiej, 22 czerwca.* Komedja przygotowywanego po cichu pojednania Polski z Rosją, popieraną jest obecnie, jak się zdaje, przez szlachtę polską wszelkich odcieni politycznych. Jako początek podobnego zamiaru uważać należy artykuł wstępny w *Dzien. Poz.*, w którym ten organ liberalnego stronnictwa szlacheckiego, pomimo iż niedawno jeszcze ciskał na rząd ruski najzjadliwsze strzały nienawiści narodowej, obecnie naraz pochlebia mu słodziutko i podaje mu, w imieniu Polski i dla dobra wszystkich ludów słowiańskich, rękę do pojednania, do wiecznej przyjaźni i trwałego przymierza. Rosja, którą *Dzien. Pozn.* nazywał dotąd stale „potworem dzikiej i barbarzyńskiej hordy mongolskiej," przeznaczonym do zatraty, jest podług terazniejszego zdania tegoż pisma, państwem wysoko ukształconem, mającem spełnić wielką misję cywilizacyjną. Żywioł ruski sam przez się nie sprosta tej misji opatrznościowej, gdyż w stosunku do tego olbrzymiego zadania, nie posiada dość silnej inteligencji. Dotąd używał on pomocy inteligencji obcego (niemieckiego) żywiołu. Lecz ten obcy żywioł jest, zdaniem *Dzien. Pozn.*, zdradziecki i dąży do ruiny państwa ruskiego, gdyż ma swój środek ciężkości politycznej po za obrębem Rosji. Naturalnym sprzymierzeńcem wielkiego zadania cywilizacyjnego Rosji jest liczna i wysoko ukształcona szlachta polska. Że tragikomedja polskiego rządu narodowego, z jego nieuniknionym krzykiem na ucisk doznawany od „barbarzyństwa moskiewsko-mongolskiego," zakończy się pełną zapału pochwałą na cześć wysokiej cywilizacji ruskiej i dobrowolnem poddaniem się jej celom „opatrznościowym"—tego bezwątpienia nie przewidywali ci, którzy udzielili tak chętnie tej tragikomedji swoje poparcie. (Pomówimy jeszcze potem o tym artykule *Dziennika Poznańskiego P. R.*)

* *Osts. Z. Od granicy polskiej, 25 czerwca.* Korespondent poznański do *Nadwiślanina* raduje się już zawczasu z panicznego strachu, jakim zdaniem jego przejęci zostaną niemcy po dokonanem pojednaniu Polski z Rosją. Dowodzi on przez to jedynie, że za mało zna usposobienie ducha niemców; z jednej bowiem strony niemcy nie są tak bardzo bojaźliwi, jak sobie wyobraża korespondent, z drugiej zaś strony mają oni w niniejszym wypadku tem mniej powodów do obawy, że podniesiony naraz w gazetach polskich okrzyk za pojednaniem z Rosją w celu zdobyczy panslawistycznych, jest w rzeczy samej niczem innem, jak tylko zręcznie na scenę wprowadzonym manewrem, mającym na celu jedynie uzyskanie zaufania rządu ruskiego dla szlachty polskiej, zagrożonej w swych przywilejach i w swej egzystencji, i osiągnięcie przez to wpływu na sfery urzędowe, dla zyskania ulg i ustępstw w kwestji uregulowania włościan. Rząd ruski zna za nadto dobrze charakter szlachty polskiej, ażeby dał się wprowadzić w błąd za pomocą podobnego manewru. Przedewszystkiem zaś, rząd ruski nie podziela fanatycznej nienawiści szlachty polskiej dla Niemiec. Nadmienić jeszcze wypada, że jednocześnie z pismami polskiemi, wychodzącemi w Prusach (*Dziennik Pozn.* i *Nadwiślanin*), i *Czas* krakowski, organ stronnictwa arystokratyczno-klerykalnego, mówi także o niezbędności pojednania pomiędzy Rosją i Polską, w interesie obu narodów, i wzywa „zwycięzką" Rosję do podjęcia się inicjatywy. Lecz artykuł *Czasu* jest daleko zręczniej napisany i nie tak dla polaków kompromitujący, jak artykuł *Dzien. Pozn.* (Do artykułów pomienionych pism polskich wrócimy jeszcze. *P. R.*)

---

* *Wand. Wiedeń, 24 Czerwca.* Będzie to nie nowe i nie genjalne, lecz w każdym razie bardzo trafne porównanie, gdy powiemy, że powtarzające się u nas od czasu do czasu pogłoski o przesileniu ministerjalnem, przypominają bajkę o wilku, przybyciem którego tak długo straszono, aż nareszcie oswojono się z tem i okazano zupełną obojętność, gdy wilk rzeczywiście przyszedł. Zresztą wszystkie porównania chromają, a niniejsze chroma na obie nogi. Przedewszystkiem nie sądzimy, ażeby przy obecnem położeniu rzeczy, przesilenie ministerjalne mogło oddziałać u nas tak straszliwie, jak wpadnięcie wilka do spokojnego stada. Nowi ministrowie, jakiekolwiek będą oni nosić nazwiska, nie mogą być bynajmniej wśród obecnych okoliczności wilkami, ludy zaś monarchji austrjackiej nie są wcale, dzięki Bogu, owcami. A przytem wilk nie przychodzi, i w chwili obecnej nie zdaje się prawdopodobnem, iżby tak rychło przyszedł.

* Do *Patrie* piszą z Florencji pod d. 21 czerwca: Znajduje się tu kilka egzemplarzy odpowiedzi mgra Nardi na *List z Rzymu* p. Persigniego do prezesa senatu p. Troplonga. Odpowiedź prałata rzymskiego, także jest adresowana do prezesa senatu francuzkiego i datowana jest z Malty. Powiadają, że sam papież pragnął aby ztamtąd była datowana, nie chcąc aby można było powiedzieć, iż w Rzymie pozwolono wydać oskarżenia przeciwko rządowi cesarskiemu. Wszelako nie dowodzi to aby odpowiedź mgra Nardi nie była wytłoczona w drukarniach rzymskich. Co do samej odpowiedzi, trudno dać jej rozbiór. Jest to szereg warjacij na znany temat *non possumus*, popartych przytoczeniami usiłującemi dowieść—lecz bezskutecznie—że cesarstwo francuzkie należy winić za spełnione zdzierstwa, pokrzywdzenia świeckiej władzy papieża i nieszczęścia Rzymu. Mgr Nardi napisał tę odpowiedź pod cieniem sztandaru francuzkiego, osłaniającego papieża.

* *J. des Déb.* w przedmiocie układów pomiędzy Rzymem a Włochami zapytuje się, czy prawdą jest, że

wszystko zerwane? Nie wierzemy temu, dodaje, nierozłączają się ostatecznie ci którzy mają chęć połączenia się; jest tu dwóch ludzi, i to właśnie najgłówniejszych, którzy żywią szczerą i widoczną chęć prozumienia się. Papież, pomimo dworu rzymskiego, i król, pomimo rządu konstytucyjnego, wskutek szczególnego swego położenia, posiadają bardzo wielką osobistą inicjatywę, a układy które zostały teraz na jakiś czas wstrzymane, układy które dotychczas prowadzone były w sposób zupełnie osobisty, dla tych samych powodów dla których zostały rozpoczęte, mogą być dziś lub jutro wznowione.

* *La Patr. Paryż, 24 Czerwca.* Wczoraj wieczorem, w kilku punktach Paryża, nowi stangreci towarzystwa *des petites voitures*, powitani zostali krzykami hałaśliwemi i groźbami; lecz energiczne wdanie się ajentów policyjnych, zapobiegło wszelkim czynom gwałtownym. Najzawziętsi krzykacze zostali aresztowani i odprowadzeni do najbliższych posterunków. Do jednego z posterunków przyprowadzono siedmnaście osób, które odstawiono dziś z rana do prefektury policji.

* *Fremdenbl.* z 22-go b. m., podaje następujące wiadomości o obecnym stanie Meksyku. Cesarz austrjacki onegdaj udzielał posłuchanie pana Eloin. Ten ostatni, jak powiadają skreślił bardzo korzystny obraz stanu spraw w Meksyku i faktami rozproszył obawy wzbudzone przez dzienniki. Doniesienia tyczące się flibustjerów są śmieszne, a brak pieniędzy rządu zupełnym fałszem. Jedną z plag panujących jest bandytyzm, przeciwko któremu jedynym środkiem jest energiczne i wytrwałe działanie sił wojskowych, uorganizowana czujność w obszernych pustyniach, uregulowana kolonizacja i polepszenie dróg komunikacji. W Wiedniu bardzo są zadowoleni z objaśnień udzielonych przez p. Eloin.

* *La Patr.* Według wiadomości z Vera Cruz z 26 maja, po porze upałów marszałek Bazaine osobiście odbędzie kampanję jesienną, a spodziewają się, że ta kampanja, przy znakomitych środkach, położy koniec walce. Władza prawna Juareza upływa w listopadzie, a od tej chwili nie będzie mógł przytaczać na swą korzyść mandatu, który jak utrzymuje posiada od narodu.

* *Mosk. Wied.* w artykule, pod tytułem „Co się dzieje w Kursku", piszą między innemi: W Kursku przebywa dość znaczna liczba polaków, służących, niesłużących i znajdujących się pod nadzorem policji, wysłanych tu na mieszkanie z gubernij polskich; wszystkich zaś ich liczą do dwustu osób i wszyscy żyją z sobą dość ściśle. Pierwszy napływ polaków do miasta Kurska miał miejsce w 1862 roku, kiedy zaprowadzoną została administracja akcyzowa: cały etat tego zarządu składał się, zdaje się, wyłącznie z samych polaków. Tu to po raz pierwszy widzieliśmy i cieszyliśmy się polską żałobą; nader często spotykano na ulicach Kurska czarny ekwipaż: kare konie, czarna odzież woźnicy i damy w czarnych sukniach szybko przesuwające się pięknym zaprzęgiem, mimowolnie ściągały uwagę przechodzących. Zwierzchność, niechętnie patrzyła na tę żałobę, ale jej wytłumaczono, że rodzina nosi żałobę po zmarłym krewnym, a tu już czwarty rok jak ta żałoba trwa. Szczególna osobliwość, że jak tylko kończy się żałoba po jednym krewnym, umiera natychmiast drugi. Biedna rodzina, ileż smutnych strat poniosła od owego czasu, jak mieszka między nami w Kursku! Przy tej sposobności opowiem, jak damy polskie potrafią rozdawać jałmużnę swym spółrodakom-polakom, znajdującym się w kurskich rotach aresztanckich. Dama ruska, pragnąc ofiarować dla aresztantów kilkadziesiąt lub sto bułek, zrobiłaby to po prostu: kupiwszy bułek, przesłałaby je przez służącego do rot aresztanckich dla rozdania. Polka-patrjotka rozdaje bułki zupełnie inaczej: po pierwsze, jedzie sama; powtóre, bierze bułkę, przyciska do serca i podając ją aresztantowi, jednocześnie czyni *une profonde révérence*. Wszystkich polaków znajdujących się u nas w rotach aresztanckich liczą do pięciuset; niezbyt dawno sześciu z nich zbiegło, lecz wkrótce wszystkich pojmano, a kiedy ujętych aresztantów włościanie przywieźli na dziedziniec rot aresztanckich, zostali strasznie pobici przez polaków-aresztantów za to, że ujęli ich towarzyszów. Jeśli kto zechce dowiedzieć się ilu jest polaków u nas w Kursku, może to zobaczyć, kiedy przyjeżdża ksiądz dla dopełnienia obrzędów i odprawienia nabożeństwa. Słowem każdy wysłany na mieszkanie do nas polak, może powiedzieć jak francuzik z Bordeaux: *Ani słowa ruskiego, ani ruskiej twarzy*... W niektórych zaś rodzinach polskich, zabraniają małym dzieciom mówić po rusku.

* *Siew. Pocz.* Dnia 3 czerwca (v. s.) w rocznicę przyłączenia się unitów do kościoła prawosławnego, w obecności jw. gubernatora kowieńskiego, urzędników wojskowych i cywilnych i licznego zgromadzenia ludu prawosławnego, odprawione było w katedrze prawosławnej kowieńskiej przez tamecznego biskupa nabożeństwo, a potem modły o pomyślność Najjaśniejszego Pana i całego domu Cesarskiego. Po ukończeniu nabożeństwa, na skutek poprzednio rozesłanych wezwań, członkowie bractwa prawosławnego kowieńskiego, zgromadziwszy się w sali gimnazjum kowieńskiego na posiedzenie zwyczajne pod prezydencją biskupa Aleksandra i w obecności gubernatora, będącego członkiem tegoż bractwa, jednomyślnie uchwalili między innemi: 1) złożyć honorowemu opiekunowi swemu, byłemu naczelnikowi północno-zachodniego kraju, hrabiemu Murawiewowi, najszczerszą wdzięczność za nowe udzielenie 2,000 rubli na budowę świątyni brackiej; dla uwiecznienia zaś w Kownie pamiątki jego, jako założyciela wielkiego gmachu przywrócenia prawosławia w północno-zachodnim kraju, wznieść osobny ołtarz, pod wezwaniem św. Michała archanioła, w świątyni, która jest przebudowywaną z kościoła dominikańskiego. Po ukończeniu posiedzenia, o powyższej uchwale przesłany został do Petersburga telegram do hr. Murawiewa, od którego następnie otrzymano taką odpowiedź: „Serdecznie „dziękuję bractwu św. Mikołaja za chlubną dla mnie pamięć jego i wystawienie ołtarza pod wezwaniem św. Michała archanioła. Głębokie żywe spółczucie dla dobrych „celów bractwa, i lubo w oddaleniu, ale sercem jestem „zawsze obecny pośród pobożnych działaczów ruskich, „przyczyniających się do ustalenia w północno-zachodnim „kraju prawosławia i narodowości ruskiej. Niech Bóg im „dopomoże i wesprze w ciężkiej pracy dla dobra kościoła prawosławnego i kochanej ojczyzny naszej." *Hr. M. Murawiew.*

* Wczorajsze widowisko w teatrze wielkim, odznaczało się szczególnem ożywieniem. Publiczność zajęwszy wszystkie miejsca, od dołu do góry sali, oczekiwała z gorączkową ciekawością na podniesienie zasłony. Powodem tak niezwykłej sensacji było zapowiedziane na afiszu wystąpienie dwóch pierwszych tancerek, wiedeńskiej i tutejszej, w jednym balecie—*Asmodei*, a nadto jeszcze, prawdziwie „zaczarowany flet" pana Ciardi, miał śpiewać urocze melodje, pasaże i w niezrównanem powtarzać je echu!

Panny: Couqui i Stefańska, pierwsza w tytułowej roli *Asmodei*, druga w roli *Lelji*, tańczonej dotąd przez p. Kowalską—ukazały się wreszcie. Zaraz na wstępie jej wielbiciele talentu p. Stefańskiej ofiarowali wielkie i małe bukiety, wieniec z kwiatów, a podobno i dar jakiś kosztowny; pierwsza tancerka nasza, ożywiona tak życzliwem przyjęciem, podziękowała publiczności prześlicznem wykonaniem tańca z tamburynami. W następnym obrazie p. Couqui, ukazując się na scenie, powitaną została salwą grzmiących oklasków, a jej czciciele znowu, ofiarowali znakomitej tancerce, oprócz wieńca, wielkich i małych bukietów, cały koszyk znacznego rozmiaru, zrobiony z kwiatów. Po takich dwukrotnych owacjach kwiatowych, sala napełniła się wonią róż, nerwy widzów upojone tym czarownym zapachem potrzebowały wybuchnąć jakimś zapałem. To też obiedwie tancerki otrzymywały na przemian, huczne oklaski i brawa. Każda z nich starała się przewyższyć siebie samą, każda pragnęła zelektryzować ten ogromny tłum widzów napełniających salę—trwało tak od pierwszego do ostatniego obrazu, w którym panna Couqui w *pas seul*, wykonanem cudownie, nie na scenie lecz po nad sceną prawie—zakończyła, to świetne widowisko rozpoczęte przez p. Stefańską.

Nie będziemy ani porównywać ani szczegółowo oceniać talentu dwóch pierwszych tancerek występujących obok siebie podczas wczorajszego wieczoru. Każda z nich ma swoje przymioty—a publiczność bezstronna i sprawiedliwa, zdała sobie już pewnie sprawę z otrzymanych wrażeń.—Zresztą, porównania wszelkiego rodzaju wywołują koniecznie podwyższenie jednej strony ze szkodą drugiej—można je czynić w sferach sztuk poważniejszej treści, lub w ocenianiu dzieł ducha ludzkiego—lecz w balecie, który jest sztuką tak lekką, tak przystrojoną w barwy i blaski, a tak powietrznie jak tęcza ulata i niknie przed rozmarzonem okiem, który nakoniec, tak ponętnie kłania się w tańcu—mimowoli musimy słowa krytyki stroić do tego miękkiego rozkosznego obrazu, który nam rozwijają przed okiem. Dla tego, zamiast rozbierać zimno przymioty lub cyrklem rozmierzać skalę talentu dwóch pierwszych tancerek, które nam wczoraj tyle wrażeń i przyjemności, na lekkich stopach przyniosły... oddamy obydwom milczące pokłony, a wielbicielom ich talentu zostawiamy rozwijanie samej już polemicznej kwestji, którą tylko w interesie sztuki wysoko pojętej lub w przedmiotach ogólnego pożytku tyczących, prowadzić lubimy.

Panna Couqui już tylko dwa razy ukaże się na scenie tutejszej, a po sobotniem benefisowem przedstawieniu, pożegna Warszawę, która tak dobrze umiała ocenić nieporównany talent tej znakomitej tancerki.

O grze p. Ciardi nic nowego powiedzieć nie można; zużyliśmy już dwukrotnie wszystkie wyrazy, jakiemi zdawało się, że określić można czarodziejskie wykonanie tej fletowej melodji, która z pod ust i palców znakomitego wirtuoza płynie tak czysto a drży jak rosa na kwiecie! Obadwa wczoraj wykonane fragmenta: fantazja z motywów oper Rossiniego i na tema Słowika, już raz słyszeliśmy, chociaż takiego jak p. Ciardi artystę, słuchać można przez całe życie, z równą zawsze rozkoszą.

Takie są dzieje wczorajszego widowiska, które wzbudziło tyle zapału, tyle emulacji, tyle namiętności wrzących - a po którem zostały już tylko: echa oklasków w opuszczonej sali i listki z kwiatów na scenie.

* Z powodu świeżo odbytego u nas jarmarku wełnianego, czytamy w *Gaz. Handl.* następujące uwagi: Jarmark na wełnę odbył się bardzo korzystnie u nas. Ceny płacone wyższe jak na wszystkich jarmarkach zagranicznych, wywołane głównie zostały obawą naszych fabrykantów, żeby nie został bez wełny w obec zakupów przez kupców zagranicznych poczynionych, mianowicie przy znacznych obstalunkach na wyroby tutejsze z Cesarstwa zamówionych. Kupcy zagraniczni zmiarkowawszy na prędce tę dolegliwość naszych fabrykantów, starali się też natychmiast z okoliczności nasuwającej się korzystać, odprzedając naszym fabrykantom wełnę tylko co przez siebie zakupioną, z zyskiem znacznym. Jakiż to dowód nowy, że nie umiemy sami korzystać z własnego zasobu, z interesów, które nam się przez rok cały same nasuwają, pozwalając zagranicznym przybyszom w dwójnasób korzystać; raz przy kupnie na kontrakty, a drugi raz przy sprzedaży tu w kraju nie obcym, ale krajowcom. Czyżby nie lepiej było, gdyby tutejszy jaki dom zamożny w odpowiednim czasie zajął się zakontraktowaniem wełny i kupnem na targu tutejszym i na prowincji, a w czasie jarmarku oraz później odprzedaża zapasu nagromadzonego, fabrykantom naszym, którym częstokroć ani zajęcie ani niedostatnia zamożność nie dozwalają czynić naraz zakupów większych? Z jednej strony ceny wełny w rękach dostatecznie zamożnych zostającej, nie ulegałyby tak znacznym fluktuacjom, z drugiej strony obywatele nasi nie potrzebowaliby czasami wyglądać tak upragnionego przybycia kupców zagranicznych, jak kania deszczu, mając stałego kupca w kraju; zaś fabrykanci nasi z większą dogodnością korzystaliby z możności nabywania w każdym czasie potrzebnej im ilości i odpowiednich gatunków wełny, unikając tem samem potrzeby przepłacania jej spekulantowi zagranicznemu; a nakoniec zyski które owi spekulanci zagraniczni z uszczerbkiem dla nas ze sobą wywożą, śmiejąc się z naszej nieudolności, pozostałyby w kraju po części w ręku samych fabrykantów, po części pomiędzy publicznością którejby tamci tańszy towar dostarczyć byli w możności. Objawy te nie mal co rok się powtarzają, chociaż nie zawsze tak jaskrawo i w takiej objętości jak tego roku, a jednakże nasi kupcy i bankierzy nie zwracali dotychczas na to uwagi swej, chociaż mieliby czas i wszelką sposobność przygotowania interesu wielkiego i korzystnego, a na funduszach zbywać pod żadnym względem by im nie mogło, gdyż jak to dawniej bywało i dziś jeszcze się dzieje, Bank Polski znaczne na złożoną mu wełnę udziela pożyczki. Radzibyśmy widzieli, ażeby ta nauka jaką nam i tą razą kupcy zagraniczni udzielili, nie poszła w las. Wszakże wszelkie wiadomości o stanie handlu zagranicznego, dochodzą nas tylko o dzień jeden lub dwa później jak kupców berlińskich i wrocławskich, a więc tak samo jesteśmy o wszystkiem objaśnieni i uwiadomieni jak oni, zatem nie ma już ani tajemnic, ani sztuk łamanych, któreby nas obawą przed ryzykiem nieprzewidzianem przestraszyć mogły; należy tylko przejąć się pilnie interesem samym, śledzić go bacznie i poczynić kombinacje z zestawienia tych samych danych, jakie i zagranicznym tylko służą a otrząśniemy się chociaż po części z tego wpływu obcego, oswobodzając handel nasz coraz więcej od zależności tak niekorzystnie przez cudzoziemców nań wywieranej.

* Dyrektor kancelarji komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, uprzedza osoby interesowane, iż JO. książę Czerkaski dyrektor główny prezydujący w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, wszelkie podania i prośby do niego wnoszone, przyjmuje osobiście w gmachu tejże komisji, jedynie tylko we środy i soboty od godziny 11 do 12 z rana.

* Sprawozdanie z zarządu drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej za rok 1864, składające się ogólnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów tejże drogi, wyszło z druku. Egzemplarze mogą być odebrane przez akcjonarjuszów codziennie, w godzinach biurowych, w dworcu drogi żelaznej, w biurze dyrekcji.

* W piątek d. 30 czerwca 1865 r. w Wielkim Teatrze odbędzie się *Koncert Instytutu Muzycznego* przy współudziale orkiestry wielkiego teatru pod kierunkiem dyrektora Kątskiego, w którym dadzą się słyszeć: śpiewaczki: panny Paschalis, Brzechffa, Kleczyńska i Biron Izabella, fortepianiści: panny: Biron Matylda, Lewy Jadwiga;

pp. Czarnomski i Paszkowski; śpiewacy: pp. Grzywiński Stefan, Grzywiński Józef i Ignatowski, skrzypkowie: pp. Górski, Dressler, Ostrowski Władysław, Kleyna, Jankowski Michał, Koman i Winiarski (12-sto letni), oraz chór instytutu muzycznego. Na koncercie tym wykonane będą: w części I-ej uwertura z opery Gwiazda Północy, Meyerbeer'a; kwartet z op. Fiorina Donizett'ego; andante i rondo z koncertu symfonicznego Litolff'a; arja z op. Il Giuramento Mercadante'go; Chaconne Bach'a; w części II-ej: melodja Rossini'ego; romans (in F major) Beethoven'a; Il desiderio Trio Gordigiani'ego; allegro z koncertu Moscheles'a; arja z Lunatyczki Belliniego; adagio i etiude Alard'a i Bériot'a; w części III-ej E morta, scena dramatyczna Donizetti'ego; fantazja na motywa z opery Norma Thalberg'a; arja z opery Freyschütz Weber'a; polonez Lipińskiego; Widma, sceny liryczne: a) aniołki, b) chór nocnych ptaków, St. Moniuszki.

---

* Wyszedł Nr. 26 *Opiekuna Domowego*, wraz z pół arkuszowym dodatkiem, który zawiera następujące artykuły: *Florencja*, nowa stolica Włoch (z ryciną);—*O Neapolu* (wspomnienie z podróży po obczyźnie dokończenie);—*Przyszła kreska na Matyska*, (studencka historja z 2 drzeworytami);—*Kazimierz Brodziński*, (dokończenie);—*Jodła* (z drzeworytem);—*Rozmaitości*; —*Ogłoszenia* literackie, księgarskie i przemysłowe;—*Odpowiedzi* redakcji Opiekuna Domowego;—*Spis przedmiotów* zawartych w Opiekunie Domowym w pierwszem półroczu 1865 r.

— *Opiekun Domowy* na tych samych warunkach jak dotąd, to jest: 40 groszy miesięcznie w Warszawie, a 50 na prowincji, w kwartale 3-im r. b. wychodzić będzie.

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 27-ym czerwca r b. a mianowicie: pod adresem, Jan Kurlanc w Chotime w Besarabji, Józef Archipowski w Sokółce, Wasil Fedorowicz Slesarowski w Kiewie, Stanisław Smardzewski w Petersburgu, Mozes Bardin w Kownie.

* W dniu 15 (27) czerwca 1865 roku urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci męzkiej 1, żeńskiej 2; *Starozakonnych*: męzkiej 12, żeńskiej 7; razem 22; zaślubieni: *Chrześcijanie*: Krzemiński Wincenty czel. stol., z Rzepną Emilją szwaczką; Rogalski Adolf czel. szew., z Pechnik Ludwiką; *Starozakonni*: Haus Moszek wyrobn., z Trettman Pessą; Konczaty Lajzer wyrobn., z Bereźnicką Ruchlą; Puszet Berek pis. prywat., z Kelerman Frajdlą; Fensterman Josek wyrobn., z Ajzenfas Surą; Krystnel Mendel wyrobn., z Szmajsler Idą; zmarli: *Chrześcijanie*: Tomaszewska Szarlotta lat 67 wdowa po kapit.; Ekkert Joanna lat 19 córka obyw.; Zycińska Magdalena lat 53 żona oficjal. pocz.; Kliemek Gotlieb lat 48 wyrobn.; Szymański Tomasz lat 60 wyrobn.; Zakrzewski Józef lat 44 żołn.; Schrejber Ferdynand lat 54 niciarz; Skupniewicz Władysław lat 34 czel. zduń.; Niewiadomska Ludwika lat 24 służ.; Karczewska Marja rok 1 córka urzędn.; Paczok Zofia rok 1 córka wyrobn.; *Starozakonni*: Grater Ruchla lat 80 szynk utrzym.; Pomper Nycha lat 34; Roland Hersz lat 4, Geilman Lajzer rok 1 i jedna czwarta; Pszczoła Anszil rok 1; Cuchterer Sura rok 1; Krajeman Tauba mies. 3; Herszbain Fajga mies. 3; Kałuszyński bezimienny dni 3; Jurmanowicz bezimienna dni 2; dzie ię płci męzkiej nieżywo urodzone.

* W dniu 15-m (27-m) czerwca przyjechali do Warszawy jenerał-major *Czalikow* z Łodzi i konsul jeneralny francuzki baron *Fino*; — wyjechał rzeczywisty radca stanu *Sobecki* do Niemiec.

Ameryka.

* *La Patr. Nowy Jork, 14 Czerwca.* Magazyny rządowe w Chattanooga wysadzone zostały w powietrze. Straty wynoszą 250,000 dolarów. Sądzą, że zła wola nie jest obcą temu wypadkowi. Ciągłe niszczenie własności rządowej na południu, powoduje wielkie obawy. Sędzia Underwood przybył do Washingtonu dla porozumienia się z prokuratorem jeneralnym w przedmiocie oskarżenia o zdradę stanu, wydanego przez wielki sąd przysięgłych w Norfolk, przeciwko jenerałom Lee i Longstreet. Gubernatora Smith Lehcher, oraz czterdzieści innych osobistości zamknięto w porcie Pułaski. Krąży pogłoska, że p. Benjamin, sekretarz stanu za prezydencji Jeffersona Davis, przybył do Bermudu, i że Breckenridge i Trenholn, ministrowie wojny i skarbu skonfederowanych, zdołali opuścić terytorjum związkowe. W San Francisko w Kalifornji odbył się meeting dla wyrażenia współczucia dla Meksyku.

* — *Nowy Jork, 10 Czerwca.* Wiadomo, że pan Stanton urzędownie zawiadomił o kapitulacji jenerała Kirby Smith i wojsk pod dowództwem jego będących. Lecz krążyła i krąży jeszcze pogłoska, że jenerałowie skonfederowani Walker, Magruder i Sterling Price, zaprotestowali przeciw poddaniu się jenerała Kirby Smith, i energicznie odmówili złożenia broni. Z tem wszystkiem to tylko jest niezawodnem, że rząd północny wysłał nowe posiłki do Teksasu.—Nowa rewolucja wybuchła w San Salvadorze, w celu zrzucenia obecnego prezydenta i przyzwania napowrót do steru władzy jenerała Barrios, który przed niejakim czasem schronił się do Panamy. Podług ostatnich wiadomości, powstańcy zajęli La Union i San Miguel, wojska zaś rządowe cofały się.

* — *San Francisko, 15 Czerwca.* Miasto jest spokojne, lecz nie pozwolono jeszcze wydawać zawieszonych dzienników. W tej liczbie znajduje się *Echo du Pacifique*, redagowany po francuzku, który występuje z umiarkowaniem i poświęceniem w obronie kolonij europejskich. Werbunki do Meksyku zupełnie ustały, pomimo podniecań ajentów juarystowskich. Cesarz meksykański wydał rozporządzenie, które będzie dobrze przyjęte w Washingtonie. Prezydent Lincoln usiłował od Juareza prawo wprowadzania przez port Libertad, położony w odległości 180 kilometrów od Guaymas, na wybrzeżu Sonory, żywność i amunicję potrzebną dla wojska rozlokowanego w nowym Meksyku i na granicach Meksyku. Traktat ten z polecenia cesarza Maksymiljana będzie wykonywany aż do dalszego rozporządzenia. Cesarz postanowieniem tem oddał wielką przysługę amerykanom.

Anglja.

* *Globe* donosi że parlament angielski podług wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie odroczony od 7-go do 12-go lipca. Tegoż dnia ogłoszone zostaną proklamacja rozwiązująca parlament i odezwy tyczące się wyborów, a to dla tego, aby wybory w miastach mogły się ukończyć w końcu pierwszej połowy lipca, w hrabstwach zaś koło 22-go tegoż miesiąca. *Nord* wpominając o przyszłych wyborach powiada, że agitacja wyborcza szczególniej będzie zajmującą w Londynie, stronnictwo konserwatystów bowiem po dość długiem usunięciu się, będzie po raz pierwszy starało się o pozyskanie głosów Cyty.

* *La Patr.* Anglicy zamierzają zbadać, a może raczej wyzyskiwać Palestynę; w Londynie odbył się w tych dniach meeting w celu utworzenia kasy dla pokrycia kosztów tych badań.

Austrja.

* *Wand.* W ekspedycji czasopisma ilustrowanego *Figaro*, wychodzącego w Wiedniu, skonfiskowane zostały w zeszłą sobotę pozostałe jeszcze numera tego pisma z 22-go b. m.

Belgja.

* *La Fr.* W izbie deputowanych belgijskich rozpoczęły się rozprawy nad projektem do prawa względem cudzoziemców. Prawo wydane w r. 1835 upoważniało rząd do wydalenia na rozkaz królewski, bez poprzedniego zawiadomienia na drodze urzędowej, każdego cudzoziemca, który swojem prowadzeniem przyczyniał się do zaburzenia spokojności publicznej. Wykonanie tego prawa ograniczono do lat trzech. Odnawianem ono było po ośmkroć razy; ale w ostatnich latach rząd nie sądził za rzecz potrzebną żądać przedłużenia tej władzy. Chodzi więc dziś o nowe przedłużenie tego prawa.

Francja.

* *All. A. Z. Paryż, 21 czerwca.* Juljusz Simon skreślił przed kilku dniami w ciele prawodawczem rozczulający obraz położenia instytutu La Roquette przeznaczonego do naprawy małoletnich dzieci. Jak donosi *Monitor*, cesarzowa przedwczoraj o wpół do 10 przed południem w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych zwiedziła niespodzianie owo więzienie, z największą troskliwością oglądając i dopytując się o wszystkie szczegóły. Poleciła oprowadzić się po wszystkich celach, i wypytywała się wszystkie dzieci po kolei o ich wiek, rodzinę, powód uwięzienia i jakiego doznają obchodzenia się z sobą. Nieszczęśliwi młodzi więźniowie wszyscy zalewali się łzami, dowiedziawszy się o godności osoby, która ich odwiedzała. Sama cesarzowa nie mogła wstrzymać się od wzruszenia na widok który jej się przedstawił. Cztery godziny przepędziła ona w owym instytucie. *Temps* bardzo słusznie wyśmiewa się z przesadzenia dziennika urzędowego i sądzi, że wcale niepotrzebnie chwycono się tak śmiesznych nieprawdopodobieństw przedstawiając w jak najlepszem świetle miłosierny postępek cesarzowej, gdyż ponieważ jedna godzina liczy tylko 60 minut, a obecnie zapełnionych jest około 500 cel więzienia, a zatem cesarzowa podczas swojego czterogodzinnego pobytu mogła najwięcej obrócić tylko pół minuty na obejrzenie każdej pojedynczej celi i t. d.

* — Wniosek żądający kredytu 250 miljonów dla miasta Paryża przedstawionym został obecnie w ciele prawodawczem. Komisja, w której imieniu przemawia Nogent St. Laurens, zamierza przeznaczyć 200 miljonów żądanych dla świeżo przyłączonych do miasta gmin, a 50 miljonów dla robót w starym Paryżu. Z tych 200 miljonów mają być obrócone 80 na wybudowanie religijnych i miejskich budowli, szkół miejskich i t. d., 75 na budowanie ulic, 32 na zakłady ogrodowe, plantacje i t. d., a 33 miljony na wodociągi i kloaki.

* *La Fr.* Komisja wyznaczona do zawiadywania wielkiemi robotami publicznemi w Algierji rozprzestrzeniła projekt ugody zawartej pomiędzy ministrem wojny a towarzystwem algierskiem. Podług sprawozdania barona Hieronima David, towarzystwo algierskie złoży nie tylko 100 miljonów franków na rzecz państwa za wykonanie robót dla ogólnej korzyści, ale jeszcze na żądanie rządu ma wykazać drugą sumę 100 miljonów franków, którą na własny rachunek powinno użyć na wykonanie różnych prac w Algierji wyliczonych we wstępie do umowy.

* *La Patr.* Jeden z dzienników wieczornych mylnie donosił o przybyciu do Paryża pana Eloin. Wprawdzie oczekują w tych czasach przybycia do Paryża naczelnika gabinetu cesarza Maksymiljana, lecz dotąd jeszcze nie opuścił Wiednia i niewiadomo dokładnie kiedy go opuści.

Grecja.

* *Le Mon. Un.* Korespondencje z Aten przytaczają mowę, jaką miał król Grecji przy otwarciu izby deputowanych. Król rzekł, że rząd głównie zajmuje się ustaleniem porządku publicznego, że dołożył wszelkich usiłowań dla uregulowania długu zaciągniętego za poręczeniem wielkich mocarstw; długu którego opłata pozwoli użyć dochody budżetowe na wydatki wewnętrzne i zrównoważyć wydatki z dochodami. Mowa tronowa zapowiada, że będą przedstawione projekta do praw o podziale dóbr narodowych, o środkach jakie należy przedsięwziąść względem dóbr rządowych na których osoby prywatne zaprowadziły uprawę i o zreformowaniu z gruntu systematu opodatkowania. Również zostaną zaproponowane różne rozporządzenia, tyczące się wychowania publicznego, organizacji administracyjnej, gminnej, sądowej i wojskowej. Żywię stałe przekonanie, że w szczerem zastosowaniu prawa zasadniczego, znajduje się dla naszej ojczyzny źródło wszelkiego postępu; błagając wraz z wami o błogosławieństwo niebios, ogłaszam otwarcie pierwszego zebrania, pierwszego okresu prawodawczego.— Nazajutrz po otwarciu izby król grecki wyjechał na wyspy Jońskie. W Megarze przyjęto go z największym zapałem.

Hiszpanja.

* *Corr. Hav. Bul. Madryt, 22 Czerwca.* Marszałek O'Donnell przedstawił izbom program swego gabinetu. Co do polityki zewnętrznej, rząd postanowił uznać królestwo włoskie, i zachować dobre stosunki z mocarstwami zagranicznemi. Co do polityki wewnętrznej, marszałek uwiadamia, iż wydaną zostanie amnestja dla przekroczeń prasowych, i że w krótce przedstawione zostanie prawo znoszące census wyborcze i ustanawiające wybory prowincjami. Jednocześnie zawiadomił, iż wydane zostanie bardzo liberalne prawo o prasie, i że rektor i profesorowie uniwersytetu madryckiego, którzy w ostatnich czasach otrzymali dymisję, zostaną powróceni do swoich obowiązków.

Szwajcarja.

* *La Fr.* P. Schenck naczelnik wydziału politycznego w radzie związkowej szwajcarskiej przedstawił swój wniosek dotyczący rewizji konstytucji. Jednym z najwa niejszych artykułów tego wniosku rewizji jest bezzaprzeczenia ten, który wymaga bezwarunkowego równouprawnienia wszystkich obywateli szwajcarskich, bez różnicy wyznań religijnych.

Włochy.

* *La Patr.* Korespondencje z Kaprery do neapolitańskiego Pungolo, donoszą, że Garibaldi w tej chwili znowu jest chory.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Z Górnej Wisły, 14 czerwca 1865 r.

W obecnej chwili wszyscy nasi panowie zajęci są faktem interesującym, o okrucieństwach obywateli powiatu opoczyńskiego, Radwana i Domańskiego, zakomunikowanym *Ruskiemu Inwalidowi* (patrz Dziennik Nr. 113) przez jednego z rosjan zajmujących się sprawą włościańską. Wielu poczieszając się nadzieją, że „to może być i nieprawdą”, — nie chcą temu nawet wierzyć. Ludzie zaś bliżej świadomi rzeczy, donoszą co następuje: P. Domański obwiniony jest o to, że podczas powstania był głównym naczelnikiem okręgowym w powiecie opoczyńskim. Od samego początku ruchu, celem organizatorów było, podburzyć jak można najwięcej chłopów wszelkiemi środkami możebnemi. W owe to gorące czasy, raz p. Domański, zarządził wysyłkę włościan, przeznaczonych do band, na punkt zborny do m. Opoczna. Kiedy zebrał włościan swej wsi i miał do nich przemowę, przeznaczywszy młodych parobczaków do partji, wówczas stary chłop Kiljanczyk śmiało wystąpił naprzód, i rzekł do włościan kilka słów w obec samego Domańskiego: „Chłopcy! pamiętam ja rewolucję 30-go roku, wielu wówczas poszło z naszej wsi pod Warszawę, ale z dwudziestu ludzi wróciło do domu zaledwo „tylko trzech. A cóż znaleźliśmy w domu?—izby nasze były puste, żony wielu poumierały wraz z dziećmi, jedne z chorób, drugie z głodu. Do czegóż to „wszystko doprowadziło?! Chłopcy! nie słuchajcie,

„mówię wam". Śmiała ta przemowa, w obec samego „jaśnie wielmożnego", przekonała włościan tak, iż się zostali, tym bardziej, że drugi starzec z ich gromady także poparł mowę Kiljanczyka swemi wspomnieniami, i ani jeden z przeznaczonych do partji, nie zdecydował się ruszyć za panem. Na groźby ze strony Domańskiego starcom, którzy zbuntowali przeciw niemu włościan, Kiljanczyk odpowiedział, że on „zawsze gotów prędzej złożyć swe kości w rodzinnej izbie, aniżeli Bóg wie gdzie". Przytem starzec dostrzegłszy, że nie daleko od ich wsi, polem, w kierunku ku Opocznu, z znajomej mu wsi przebiera się już partja nowo zrekrutowanych, posłał swego syna, tylko co przeznaczonego przez Domańskiego w drogę do m. Opoczna, aby zawrócił idącą partję, gdyż z ich wsi nikt nie idzie do Opoczna. Włościanie znając starca, usłuchali rady. Rozumie się, że takie postępki prostych chłopów, nie wstrzymały p. organizatora na drodze do osiągnięcia zamierzonego przezeń celu, lecz skłoniły do postarania się o oddalenie starca z pola działań. W ciągu tygodnia obaj starcy zostali powieszeni, po wiadomych *igraszkach pańskich* (łamaniu kości żywym ludziom i t. d.). Po tych nieszczęśliwych zostały się wdowy, z znaczną liczbą dzieci każda. Ponieważ sprawa w tym przedmiocie jeszcze nie jest skończona, to zapewne wdowy te nie są pomieszczone na liście wsparć dla wdów i sierot, po zabitych przez powstańców. Nie troszcząc się o wdowy i sieroty, panie Radwanowa i Domańska jednakże podały prośby, jak słychać do wyższych władz wojennych, z pretensją o zadośćuczynienie za obrażenie ich mężów przez osobę, która ogłosiła ten fakt.

Dalej korespondent donosi między innemi: że w obecnej chwili zajęci są tam bardziej stosunkami sąsiadów między sobą, aniżeli wiadomościami zagranicznemi. Ostatnie zwolna tracą swój interes. „Likwidacja" i „regulacja" są na ustach u właściciela dóbr; „pastwiska", grunt i podatki—na ustach u włościan. Gruntowe zetknięcia się obu klas, w tak gorącym czasie, rozumie się nie mogą doprowadzić wszędzie do stosunków pokojem tchnących. Tak ważna sprawa, która obecnie porządkuje się dopiero, nie daje obu stronom pokoju... teraz wielu obywateli pragnęłoby określić tak lub owak swe stosunki do włościan, aby po likwidacji już nie zachodziła żadna przemiana. U włościan także daje się dostrzegać chęć określenia stanowczo stosunku do panów. — Obywatele zazdroszczą swym sąsiadom, którzy już wszystko pokończyli z włościanami i nie mają z nimi kłopotu. Co się tyczy tabel likwidacyjnych, to ułożono ich jeszcze nader mało. Układane są one powiększej części przez urzędników służących i niesłużących, adwokatów i innych podobnych ludzi, miejscowych i przybyłych z Warszawy. Częstokroć tu obywatele dają się oszukać jakiemuś panu „*fachowemu*" w sprawie urządzenia włościa. Panowie ci, od samego początku strasząc obywateli trudnością układania tabel, wydurzyli u nich straszne ceny, naprzykład po 5% z kapitału likwidacyjnego, lecz nie przyszłemi listami a gotowemi pieniędzmi. Teraz zaś cena na ułożenie tabel spadła do 1—3% od kapitału, albo częściej na 10—15 złotych— gotówką za każdą osadę. Rzadko który z obywateli bierze się sam do układania tabeli i możnaby być przekonanym, że w takich tabelach, przy sprawdzaniu ich, będzie mniej wykreśleń i poprawek w sumie ogólnej. Panowie zaś najemni, pragnąc wykazać swą znajomość rzeczy, stawiają często takie kruczki, które potem, prawdopodobnie, zmuszą właściciela majątku długo jeszcze czekać na wynagrodzenie z kapitału likwidacyjnego. Daleko prościej i lepiej samemu układać tabelę. Nie tak to trudno przy wydanej instrukcji a tanio.

Tenże korespondent pisze, iż słyszał od 23 właścicieli majątków o chęci ich, po ukończeniu swego urządzenia z włościanami, sprzedania tu własnych majątków i kupienia za to gruntów w obszernej Rosji; wspomina o potrzebie kredytu gruntowego dla włościan, którzy starają się o nabycie więcej ziemi, a dziś muszą pożyczać pieniądze na ogromnie wysoki procent, i o możności uzyskania tego kredytu z kapitałów gminnych. Zresztą czyni uwagę, że interes ogólny u tutejszych włościan nader mało rozwinięty. Tu każdy działa oddzielnie. W powiatach Kieleckim i Opoczyńskim, jak mówią, pojawiła się między włościanami manja kolonizacji. Zdarzało się widzieć majątki skarbowe, gdzie nawet pastwisko wspólne, wydzielone im przy ich urządzeniu, rozdzielili między sobą z zawiści do tych, którzy mając mało gruntu, korzystali jednakowo ze wszystkiemi z pastwiska wspólnego.—Urządzenie włościan w ogóle wszędzie opóźnia się przez niedostatek i drożyznę jeometrów. Ostatni biorą tu ceny niesłychane w Rosji: 5 rs. za 15 diesiatin bez pomiaru szczegółowego, a od 9 do 10 rubli za takąż przestrzeń z pomiarem szczegółowym. Trzeba im jednak oddać sprawiedliwość, gdyż po większej części pracują sumiennie. W wielu miejscach i to jeszcze przeszkadza urządzeniu włościan, że granice majątków często zupełnie nie są oznaczone na przestrzeni ½—1 wiorsty. Dobrze jeszcze, że nieporozumienia ze skarbem prawie wszędzie już rozstrzygnięte.

Ze Stopnickiego, d. 19 (21) Czerwca 1865.

W przeszłej korespondencji przedstawiłem w ogólnych zarysach, niektóre wypadki odnoszące się do tak zwanego powstania. Mówię tak zwanego, bo rzeczywiście, kto się przypatrywał początkom i przebiegowi tej sprawy, musi przyznać, że nazwa „powstanie" najniewłaściwiej zastosowaną została do ostatnich w kraju zaburzeń. Powstanie miało miejsce w Hiszpanji, kiedy Napoleon pozbawił tronu króla Ferdynanda VII; cała ludność iberyjskiego półwyspu wystąpiła do śmiertelnej walki. Powstaniem można nazwać z czasów odleglejszych, owe walki szwajcarów w XIV wieku, w których zgnietli kryte stalową zbroją zastępy austrjackich rycerzy. Ale to co się u nas działo, czy zasługuje na nazwę powstania? Ludność wiejska, która w takim kraju gdzie nie ma miast wielkich ani fabryk, stanowi całą masę populacji, zachowała postawę w najwyższym stopniu nieprzychylną onym ruchom powstańczym, i wszędzie pozostała wierną rządowi. Przed wybuchem nieszczęśliwych zaburzeń, w czasach owych manifestacij religijnych, procesij, śpiewania patrjotycznych pieśni w świątyniach pańskich, stawiania krzyżów z dewizą „bądź co bądź" i t. p., Stopnickie zachowało postawę nader lojalną i spokojną. Dopiero w lecie 1862 r., kiedy nagromadzona większa liczba gości z różnych stron, zjechała do Buska i Solca, zaczęły się i tu objawy politycznej agitacji. W Busku, towarzystwo kąpiących się osób, zdziwione że miejsce to nie posiada dotąd monumentu zgody i braterstwa, postanowiło obdarzyć Busk, tak znakomitem dziełem. W tym celu, grono osób oddychające świętą miłością zgody, złożone w przeważnej części z dam, jęło się sypać kopiec, mający stanowić podstawę pomnikowego dzieła. I niedługo, jak owoc tego świętego zapału, stanął monument, w rozmiarach swoich zastosowany do słabych sił fizycznych, chorych patrjotów. Kopiec ten nie był usypany osobno, ale towarzystwo kąpielowych gości, korzystając z istniejącej oddawna wyniosłości, pod którą spoczywają snem wiecznym zmarli na cholerę przed kilkunastu laty, przekopało to wzgórze uwieńczone drewnianym krzyżem, tworząc drugi oddzielny niby pagórek, na którym stanął kamienny pomnik, przypominający kształtem i rozmiarami grobowe monumenta synów Izraela, spotykane na tak zwanych kierkowach. Po dokonaniu tego dzieła, towarzystwo patrjotyczne udało się do ogrodu otaczającego łazienki, dla wzmocnienia wyczerpniętych sił, suto zastawionem śniadaniem, łapiąc po drodze kilku wieśniaków, niosących do Buska nabiał i okazy domowego drobiu. Zaczęła się tedy uczta bratnia, nastąpiły ściskania i całowania wieśniaków, przez modnie wystrojone damy, co wszystko nader śmieszny przedstawiało widok. Włościanie zdziwieni objawami takiej serdeczności, w prostocie ducha swojego przypuszczali, że ślachta dostała jakiegoś obłędu. W końcu uczęstowano ich lodami!

Jaki wpływ miały na włościan te objawy bratniej serdeczności, najlepiej wyświeca ta okoliczność, że we wszystkich wioskach blisko Buska leżących, włościanie przez parę tygodni po onej biesiadzie, nie nocowali w domach, ale po zbożach, łąkach, z obawy żeby ich ślachta nie wyrżnęła!—przypuszczali bowiem, że ta serdeczność takie ma dla nich znaczenie. Rzeczy doszły do takich rozmiarów, mianowicie w Skotnikach i Kobylnikach, gdzie włościanie uzbrojeni w kosy i widły, po całych nocach wartę trzymali, że władze powiatu widziały się zmuszone do interwencji.

Kiedy minął sezon kąpielowy, a gorejące patrjotyzmem serca, rozjechały się na wszystkie strony, Stopnickie wróciło do zwykłej fizjonomji swojej. O procesjach ani stawianiu krzyżów nigdzie słychać nie było, a nawet ów monument Buski, przez miejscową policję przewrócony został. To zimne usposobienie Stopnickiego powiatu, tak się nie podobało, że zewsząd dawały się słyszeć głosy wyrzekające na brak wzniosłych uczuć, miłości ojczyzny, na zatwardziałość serc, na upadek zupełny i zapomnienie wszelkich tradycij.

Kiedy wiadomość o wypadkach w Bodzentynie i innych miejscowościach doszła w Stopnickie, każden ze smutkiem i pewnym rodzajem przerażenia przyjął te nowiny; a przestrach ten jeszcze się powiększył, kiedy się dowiedziano, że wojska wyszły do Kielc. Parę tygodni nieobecności wojsk, były prawdziwie czasem okropnej próby dla Stopnickiego powiatu. Bandy z włościan złożone stały po drogach publicznych, zaczepiając przejezdnych, pytając o świadectwa i dowody legitymacyjne. Można się było obawiać bardzo smutnej katastrofy, sądząc z usposobienia włościan, mianowicie powtórzenia się u nas 1846 r. W tym czasie nieobecności wojsk w Stopnickiem, zjawił się niejaki Sipowicz, tytułujący się „organizatorem siły zbrojnej narodowej," wydający rozkazy i odezwy do mieszkańców powiatu, ażeby siadali na koń i łączyli się z bandą Langiewicza, będącego podówczas w okolicach Sto Krzyzkich, a to pod najsurowszemi karami. Niedługo jednak wojska wróciły z Kielc, a z niemi ufność mieszkańców. Sipowicz znikł ze sceny, a rozkazy jego pozostały w krainie „piis desideriis," nikt bowiem słuchać ich nie miał ochoty. Młodzież wszystka siedziała w domu; jakkolwiek z tego powodu, płeć piękna rzucała na nią gromy sarkazmu i ironji. Langiewicz tymczasem z okolic Sto Krzyzkich zbliżył się ku Staszowu, a ztąd przez manowce i bory ku Małogoszczy i Jędrzejowu, staczając po drodze niby jakieś potyczki, które dla swej małoważności na wzmiankę nie zasługują; stanął obozem w Goszczy. Ludzie dawniej wojskowo służący, a ztąd znający się na wojennej strategji, tak rozumowali, że Langiewicz ostatecznie pobity w Goszczy, wparty zostanie z resztą niedobitków na terytorjum austrjackie. Tymczasem z niemałem przerażeniem dowiedziano się, że „dyktator" dąży w te strony. W tej to chwili krytycznej wielu bardzo, mianowicie z młodzieży, unikając prześladowania Langiewicza i jego bandy, wyjechało do Galicji, niby dla uzbrojenia się, a właściwie dla uniknienia szykan i prześladowań, można ich bowiem było spotkać w Tarnowie i Krakowie, objawiających całkiem pokojowe usposobienie.

Powodzenie Langiewicza miało być narażone teraz na ciężką próbę. Po przenocowaniu w Chrobrzu i zrabowaniu pałacu margrabiego Wielopolskiego (w tem to miejscu część jazdy i bagaży wojennych zaczęła się cofać ku Wiślicy), ten wielki wódz udał się do lasu zwanego „Grochowiska," między Buskiem a Pinczowem leżącego. Potyczka jaka tu zaszła między wojskami jen. Czengiery a bandą Langiewicza, skończyła się zupełną tego ostatniego porażką, a po Stopnickiem rozlały się na wszystkie strony tłumy uciekinierów, ciskających po drodze broń i amunicję, i wołających jednozgodnie; „daleko jeszcze do Wisły, daleko do Opatowca!"

Jak mówiłem, Stopnickie przed wybuchem zaburzeń, odznaczało się postawą rozsądną i lojalną; teraz zaś, kiedy naocznie widziano smutny koniec dyktatora i jego oddziału, każden przypuszczał, że już będzie koniec temu nieszczęściu.

W czasie tego odwrotu ku granicom Austrji zastępów dyktatora, śmieszne czasem wydarzały się sceny i niespodzianki. Jeden z dygnitarzy sztabowych (sic) Langiewicza, w towarzystwie księdza kapelana konno jadącego i kilku z owej słynnej kawalerji dyktatora, wysłanym był w okolice dla gromadzenia żywności i pieniędzy. Przyjechawszy już nad wieczorem do dworu pewnej wioski, nakazał aby w przeciągu paru godzin dostawioną była do głównej kwatery, żywność dla ludzi i koni, a pieniądze a conto narodowych podatków miały być natychmiast wyliczone. Dygnitarz ten widząc młodego człowieka, syna właściciela tej wioski, dotąd w domu siedzącego, pieniąc się ze złości groził mu rewolwerem. W tej krytycznej chwili słychać tentent zbliżających się koni, a pikieta niedaleko stojąca, wpadając na dziedziniec, wrzasła na całe gardło „kozaki!" Można sobie wyobrazić radość młodzieńca, a przestrach zacnych partyzantów, którzy jedynie zwiększającej się ciemności wieczornej zawdzięczali swe ocalenie. Zdawało się, że porażka Langiewicza, położy koniec usiłowaniom głupiej zarozumiałości, że nadchodząca wiosna i jasne słońca promienie rozproszą tumany mgły powstańczej. Nadzieja ta zdawała się tem więcej uzasadnioną, kiedy Najmiłościwszy z Monarchów wyrzekł słowo Cesarskie przebaczenia i zapomnienia. Ale gdzież wodzowie kierujący powstaniem, tak dbali o honor narodowy, mieliby przyjąć jaką łaskę od Rosji. Oni, wielcy mężowie narodu, żyjący kosztem szlacheckich kieszeni, które tak trafnie umieją wyzyskiwać, mieliby poprzestać tak zyskownego interesu? Powstania, wszelkie zaburzenia, największe nieszczęścia na kraj spadające, to dla nich prawdziwe żniwo, ów złoty deszcz Danae. Niechaj tysiące ludzi niewinnych zginie, niech zamożny kraj obróci się w pustynię, niech wesołe wioski i miasteczka zamienią się w kupę gruzów, byle kieszenie „męczenników wolności polskiej" (sic) biesiadujących po restauracjach i kawiarniach paryzkich, napełnionemi zostały. O podłości bez granic i przykładu! Ale kraj was już poznał dzisiaj, zacni obrońcy wolności, i rzuca wam w twarz wyraz przekleństwa i pogardy; wy podli i nikczemni.

Gdyby nie Poznańskie i Galicja, to sławnej pamięci powstanie byłoby się zakończyło niezawodnie porażką Langiewicza. Ale te dwa sąsiednie i bratnie kraje,

chcąc się pozbyć swojego proletarjatu, któremu nie mają co dawać jeść, wolały wysłać go na bojową arenę, aniżeli otworzyć mu u siebie możność zarobkowania i życia. To przypuszczenie, jakkolwiek mogłoby się zdawać naciągnięte, nie jest jednak pozbawione wszelkiej prawdy.

Stopnickie od chwili przejścia Langiewicza do Galicji pod Opatowcem, cieszyło się najzupełniejszym spokojem, o powstaniu nikt nie wiedział; wszyscy byli w komplecie, a familje nie opłakiwały straty swoich członków.

Dopiero w miesiącu czerwcu, bitwa pod Komorowem przypomniała, że powstanie istnieje, chociaż rezultat tej bitwy był dla powstania fatalnym. W lecie Bończa nawiedził na chwilę Stopnickie, wieszając w Bogucicach kilku z włościan. Iskra również chwilowo tylko zaszczycił te strony swą obecnością, wyliczając p. K. kilkadziesiąt batów, i popełniając inne gwałty i niesprawiedliwości, o których przystojność publiczna mówić mi zabrania. Dopiero kiedy mrozy ścisnęły wody wiślane, zaczęło się wkraczanie drobnych oddziałków z Galicji, złożonych czasem z czterech lub pięciu ludzi, którzy niby udawali się do obozu, a właściwie wałęsali się po wsiach i miasteczkach, napadając na spokojnych mieszkańców, wyciskając groźbą pieniądze i żywność. Były to jednem słowem czasy magnae calamitatis, czasy w których nikt nie był pewnym ni życia ni mienia; chwile takie zsyła niekiedy Bóg na ludzi dla ukarania za grzech i niesprawiedliwość. Dzisiaj to wszystko minęło, pozostało tylko wspomnienie tak przykre i smutne, jak się to czasem zdarza, że po źle przespanej nocy trapią człowieka niemiłe senne widziadła. Oby jednak Najwyższy dozwolił, żeby ta nauka na dobre się nam obróciła; abyśmy wzmocnieni doświadczeniem wiedzieli gdzie nam szukać należy jedynej pomocy i ratunku.

β

Zürich, d. 20 czerwca 1865 r.

Przybywa nam znów jedno świeże towarzystwo, to jest artystów teatralnych, złożone z byłych powstańców.

Bo też rzeczywiście mając tyle pożytecznych instytucij, mianowicie: czytelnię, redakcję, projekt na dom inwalidów, tuzin przeszło różnych stowarzyszeń, pomiędzy któremi i muzyczne, brak teatru narodowego czuć nam się bardzo dawał.

Ileż to korzyści odnieść możemy, mając trupę polskich artystów dramatycznych!

Dziś naprzykład, niektórzy z emigrantów nie znając języka niemieckiego, nie uczęszczają na widowiska, przepędzają zatem wieczory w publicznych zakładach, gdzie skutkiem złego wina narażeni są na częste noclegi w odwachu; mając zaś swój teatr, w którym przedstawiane będą w języku ojczystym sceny z ich bohaterskich czynów z czasów powstania, nabędą innego gustu i odwykną od życia nieporządnego. Tak przynajmniej hr. Plater z Langiewiczem ex dyktatorem sądzą.

Powtóre, tak znakomici ludzie jak pułkownicy: G...., S...., J. K...., K...., bohater miechowski i opatowski, i inni, nadto: majorzy: W...., S.... (były lokaj) i t. d. unikną ciągłych szyderstw ze strony szwajcarów, oraz napaści ze strony komendanta W...., który im czyni wyrzuty że pobierają wsparcia, a codziennie bywają w teatrze, i do tego w fremden loży lub w pierwszych rzędach krzeseł, kiedy ci, którzy dają wsparcie zajmują miejsca na galerji.—Dzikie wymagania są czasem szanownego W....!—Póki się było junkrem, podoficerem lub lokajem, można było szyku zadawać na jaskółce lub galerji, dziś trudno dla głupich kilkudziesięciu franków jałmużny, pozbawiać się przyjemności uczęszczania na widowisko, lub profanować swój krwawo wywalczony tytuł nieodpowiedniem miejscem w teatrze. Na to tylko szwajcar zdobyć się może. Bo wystawcież sobie życie szwajcarów: ma przeszło 2 lub 3 kroć sto tysięcy fr. majątku, pracuję jak bydle, i jeżeli się wybierze raz w miesiąc, to nie gdzie indziej tylko na galerję. Nie jest że to barbarzyństwo?!

Jednem słowem nowa ta instytucja zapobiega stanowczo podobnym niedogodnościom i dla tego jest nader pożądaną. Spodziewamy się nawet że znajdzie poparcie u szanownych rodaków w kraju, i dla tego w imieniu trupy upraszamy o nadesłanie jakich starych nut, dzieł dramatycznych, kostjumów etc. pod adresem redakcji „Wejsse Adler" lub „Ojczyzny." Pożądańsze jednak będą banknoty chociażby nawet moskiewskie, bo tych dotkliwie brak dziś czuć się daje.

Posłuchajcie jakim sposobem staliśmy się posiadaczami owej znakomitej trupy: Przed kilku miesiącami przywędrował tu z Warszawy ex baletnik, następnie żandarm sztyletnik, w końcu żandarm wieszający D.... Jako zrodzony i wychowany na scenie, lubił namiętnie widowiska. Choć było pusto w kieszeni potrafił się jednak codzień wkręcić do fremden loży, a często nawet za kulisy. Ponieważ jest dość przystojny, przytem ubrany rażąco odmiennie od innych, w klamry, orły, herby, pas, wielkie buty, czerkieską czapę której w teatrze nawet nigdy nie zdejmował, zwracał powszechną uwagę na siebie, szczególniej nimf zakulisowych. Jedna z nich szczególniej, panna D.... śpiewaczka, zajęła się nim bardzo i postanowiła szanownego żandarma usidlić. Jakoż po krótkiej znajomości, D.... dowiedziawszy się że panna D.... ma podobno nawet kapitalik, postanowił się z nią ożenić i rzeczywiście szlub odbył się w Lindau.

Wkrótce jednak po szlubie D.... spuścił nos na kwintę i posmutniał, zaczął nawet przebąkiwać coś o amnestji i powrocie do kraju, gdyby tylko był pewny że rząd nie wie o kłuciu i wieszaniu. Najważniejszą przyczyną jego smutku było nieznalezienie w całości spodziewanego kapitału, bo z kilku tysięcy było ledwie kilkaset franków, ale i tych nawet szanownemu małżonkowi popuścić nie chciała.—Wszystko to doprowadziło byłego baletnika do ostateczności.

Razu jednego, kiedy małżonka jego ze swym kuzynem poszła na spektakl, mąż odbija szafę, porywa pieniądze i kosztowności skrzętnie z różnych rąk nagromadzone przez żonę, i, mając kartę z policji (w którą się wcześnie zabezpieczył) świsnął koleją, mając zamiar szukania gliku w Ameryce. Prawdziwe to jednak przysłowie: „chłop strzela a Pan Bóg kule nosi;" w zupełności się ono sprawdziło na naszym baletniku. Przybywszy do Frauenberg zmuszony był zatrzymać się na kartę z policji do dalszej podróży, którą z powodu późnej godziny miał otrzymać na drugi dzień dopiero.—A że D.... jest zwolennikiem Bachusa, postanowił więc czas ten z kolegami których tu spotkał, zabić w wirthszafcie. W połowie uczty, będąc w największym zapale opowiadania o jakimś bohaterskim czynie swym, D.... nagle stanął jak wryty, ujrzał bowiem w tej chwili żonę, otoczoną przez cały sztab, braci i swatów, we drzwiach wirthszaftu. Po długich korowodach które pomijam, małżonek po obrewidowaniu go, zabrany został do domu. Szanowna małżonka poznawszy skłonność męża do podróży, postanowiła mieć go na oku, obawiając się żeby kiedykolwiek niespodzianie nie czmychnął, i starała się rozerwać go jaką pracą. Do teatru tutejszego przyjąć go nie chciano. Do bióra nie zdolny, bo pisać nie umie; trafiało się miejsce do kupca dla roznoszenia towarów, ale D... okazał wstręt do podobnej pracy; nie miał zresztą siły do dźwigania z powodu rany w grzbiecie którą otrzymał szarżując na kozaków po wyjściu z Warszawy. Nie mogąc więc wyszukać małżonkowi odpowiedniej pracy, skrzętna połowica wpadła na myśl utworzenia trupy polskiej. Udaje się więc ze swym planem do hrabiego Platera, prosząc o poparcie. Hrabia zajął się tym szczerze, wyrobił pozwolenie na tę instytucję, a „Weisse Adler" otrzymał polecenie drukowania bezpłatnie afiszów i obwieszczeń.

Pierwsze przedstawienie dane będzie w kantonie Soloturn, w najsympatyczniejszem dla emigracji miejscu, gdzie też zaangażowani artyści od 2-ch tygodni przygotowania robią.

Najczynniejszym w tej pracy jest jakiś ksiądz bernardyn ze skasowanego klasztoru bernardynów w królestwie. W młodszych bowiem latach, nim usługi swoje poświęcił służbie bożej, był w trupie dyrektora niejakiego w charakterze tancerza. Gdyby nie przygoda w Pińczowie z powodu przelania kostjumów z garderoby Ch... do sklepiku S. Ch..., szanowny nasz bernardyn zamiast księdzem, byłby może jakim znakomitym tancerzem. Ale co ma wisieć to nie utonie, bo przewielebny ojczulko doczekał się urzeczywistnienia swych marzeń i dziś jest głównym pomocnikiem dyrektora D... Niewiadomo tylko czy z równą jak kiedyś zręcznością piruety i skoki sadzić będzie, bo z powodu skromnego życia klasztornego, postów i prześladowań moskiewskich, cokolwiek utył. Inne ważniejsze w trupie stanowiska zajmują: J. K... b. urzędnik zWarszawy, W... major K.. major T.. (uczeń z 3-ej klasy ze szkół mławskich zbieg, lat 16 liczący,) porucznik i żandarm wieszający, G... również były żandarm i L... b. komisarz województwa krakowskiego. Kurjerki i koleżanki małżonki dyrektora D...

P... ma napisać jakiś olbrzymi dramat, a K... śpiewak z Frankfurtu nadesłał nóty i szkołę.

Błogi ten pomysł zawdzięczamy pani D... i protekcji hrabiego.

Upały czerwcowe nader szkodliwie oddziaływają na umysły emigrantów, z czego powstają gwałtowne nawet objawy. W tym miesiącu naprzykład mieliśmy z tego powodu trzy wypadki publicznego policzkowania a 4 pojedynki. Policzki są tu zwykle (ale fizycznie) dotkliwsze jak pojedynki, czego dowiodę następującymi przykładami:

1) W roku zeszłym w końcu grudnia P... były redaktor *Ojczyzny* będąc na wizycie u państwa W... b. naczelnikostwa prasy narodowej w Warszawie ubliżył panu R... majorowi, zarzucając mu tchórzostwo w jakiejś wyprawie w czasie powstania. R... obrażony w obec państwa W... ich córek i panny P.... porywa p. P... za bary i wypoliczkowawszy wyrzuca go za drzwi. P... z obawy przykrych następstw puścił to dotąd w niepamięć. Dziś jednak nadwerężony honor pod wpływem upału czerwcowego dopomniał się o swe prawa i wyzwał R... na pojedynek; ponieważ P. mieszka w Paryżu a R. w Lucernie, więc punkt do rozprawy obrali w Belgji. Pojedynek odbył się d. 16 b. m. bardzo pomyślnie, bo żaden żadnego nie trafił.

2) S... major z powstania pożyczył od M... fotografa, dawnego emigranta pewną ilość franków. Kiedy M... upominał się o należność w sposób dość natarczywy, S.... chcąc się raz pozbyć natrętnego wierzyciela (nie zważając że ten jest w Lucernie reprezentantem komisarza Platera) wyfasował go należycie w obec zdumionych kilkunastu osób na środku ulicy. Naturalnie znów pojedynek, który się odbył d. 17 b. m. z temi samemi skutkami jak poprzedni w Badeńskiem.

3) Pojedynek niedoszły mistrza Towjańskiego.

4) Policzkowanie Z. o którem donosiłem poprzednio, i

5) Pojedynek, G. ale dopiero w projekcie, za obelgi słowne.

Q

Rzadkość bibljograficzna.

Wpadła nam przypadkiem do rąk stara broszura napisana i drukowana bez oznaczenia miejsca i nazwiska autora w r. 1789, stylem jak na owe czasy dość poprawnym i czystym, zawierająca w sobie 147 stron druku, której główny tytuł jest następujący: *Odpowiedź na pytanie: Izali nieczułość w wyższych wiekach ku poddanym tak była opanowała serca polaków, iż uczeni nawet nią zarażeni zostali? Czyli dodatek do księgi o poddanych polskich.* W środku pod powyższym tytułem mieści się następująca dewiza: *Interroga majores tuos, et dicent tibi. Deut. 32. 7.*

Na pierwszej stronnicy autor broszury rozpoczyna rzecz swoją przemową *do Imć Pana NN.* tłumacząc się z położonego w nim zaufania o świadomości dziejów ojczystych: „Wiedząc W. Pan, pisze autor, że „mam jakąkolwiek wiadomość i szacunek dzieł i pism „przodków naszych czcigodnych Polaków, zapytałeś „się mnie, cobym też sądził o przypisku owym na „karcie 10 w księdze *o poddanych polskich,* o któ„rych rzeczy mając autor przypiął przodkom naszym „mniej nadobną cechę nieczułości. Na to pytanie nim „odpowiem pozwól mi W. Pan w krótkości wytłoma„czyć się z tego przywiązania i szacunku, który mam „dawnych dzieł i pism ojczystych i t. d."

Za nim przejdziemy do podania za nieznajomym autorem treści znakomitej owej broszury, pozwalamy sobie wypowiedzieć kilka przedwstępnych słów, dla bliższego rzeczy objaśnienia.

Jak ciężkim był los dawnych poddanych polskich, widać to nie tylko z smutnych dziejowych katastrof, ale i różnych pism i broszur, wydanych w tym przedmiocie a podobnych do powyższej, o której mowa, które z dawniejszych pozostały nam czasów. Mylą się ci wszyscy, którzy w przeszłości polskiego narodu chcą widzieć patrjarchalne pożycie szlachty z poddanemi, ogólną narodową pomyślność i spokój domowy rodzin. Myli się najbardziej *Czas* krakowski, obstając za szlachtą polską, która według niego najszlachetniejsze względem poddanego miała zamiary, tylko, że okoliczności nie pozwalały ich nigdy przywieść do skutku. Gdyby *Czas* zajrzał do dzieła o *poddanych polskich,* gdyby wreszcie z uwagą przeczytał powyższą broszurę, która broniąc jednych bynajmniej nie oszczędza drugich i w strasznych słowach maluje zwierzęce obchodzenie się z poddanemi, zwinąłby zapewne chorągiewkę i zaprzestał wstydem przejęty, dopominać się o odwołanie rozkazu niby niedawno przez *Inwalida ruskiego* na naród polski oszczerstwa. Czytając też niejedną z upłynionych wieków skargę, słuchając tradycji ludu, dziękować tylko możemy Bogu, że czasy minione nigdy nie powrócą, że rok 1772 zginął już na zawsze w wieczności.

Takiem uczuciem zostaliśmy przejęci po przeczytaniu powyższej broszury, wyszłej jak powiedzieliśmy w 1789 r., a zatem przed drugim i ostatnim rozbiorem Polski, w której bezimienny autor stara się odpowiedzieć na zapytanie swojego przyjaciela i dowieść na przykładach mylności twierdzenia innego autora, uzupełniając niejako tym sposobem wydaną przez tegoż *księgę o poddanych polskich,* w której sumienny choć nieznany badacz dziejów ojczystych, obok innych rzeczy dotyczących spraw dawnych poddanych polskich, następującą wypowiedział prawdę: „Nieczułość „w wyższych wiekach ku poddanym tak była opano„wała serca polaków, iż uczeni nawet nią zarażeni zo-

„stali. *Skarga* najżywszy czasów swoich gromca po-
„wstaje często na wieku swego wady, a o ciemiężeniu
„nic nie wspomina poddanych; w kazaniu *o Miłosier-*
„*dziu* mówi wprawdzie, że są ubodzy poddani, nad
„któremi trzeba mieć miłosierdzie, i o tem bardzo
„krótko, a niewspomniał, że ich niewolić nie godzi się.”

Autor broszury, jak sam na wstępie powiada, wziął
nadzwyczaj do serca powyższe słowa dziejopisarza,
jako według niego „wszystkich dawnych w powsze-
„chności polaków, osobliwie *uczonych*, w najszlache-
„tniejszej rzeczy, bo w przyrodzonej ludzkości po-
„krzywdzające;” a chociaż dalekim jest jak mówi, „aby
„miał dzieło *o poddanych polskich* godnego autora
„naganiać lub w ohydę podawać,” — nie może jednak
zamilczeć, aby nie wystąpić w obronie kilkunastu pra-
wych osób, a osobliwie uczonych, którzy potępiając
okrutne obchodzenie się szlachty z poddanymi, wzy-
wali ją bądź to w pismach, bądź w kazaniach do upa-
miętania się. Przykładów tych szlachetnie myślących
polaków przez siedm wieków istnienia Polski, tak jest
niewiele, że je wszystkie można za autorem broszury
na palcach policzyć.

Jednę tylko jeszcze, zanim przystąpimy do wylicza-
nia owych przykładów i przytaczania za autorem tak
czynów jak i wypowiedzianych przez niektóre szla-
chetne osoby słów w przedmiocie ciemiężenia podda-
nych, zachowując za autorem tę samą dawniejszą pi-
sownię, uczynić nam wypada uwagę, że zaiste godnym
pożałowania, jak się okazuje z niniejszej broszury, był
los poddanych polskich w ogólności, kiedy do takiego
stopnia oburzał niektórych prawych Polaków, że się
nie wahali, chociaż bezskutecznie, z publicznem wy-
stępować potępieniem nadużyć szlachty i zbrodni przez
nią popełnianych.

A przecież mimo tych głosów napominających i
strofujących publicznie szlachtę, mimo przepowiedni
takich proroków, jakiemi byli Skarga, Birkowski i in-
ni, o karze która czekała szlachtę za jej swawole, nic
nieuczyniono dla poddanych. Tyle wysławiana kon-
stytucja 3-go maja, czyż może nazwać się w znaczeniu
tego wyrazu konstytucją, kiedy nadając przywileje dla
jednej cząstki narodu, pominęła lud stanowiący wła-
ściwie naród?

Gorzką jest prawda. Dla tego też *Czas* krakowski
lubi się gniewać na ludzi, którzy tę prawdę wygła-
szają przed światem.

Ale przystępujemy do rzeczy.

Autor broszury rozpoczyna obronę swoją, z odwo-
łaniem się na świadectwo kroniki Bielskiego i Krome-
ra, od stawienia pierwszego przykładu w osobie Bo-
lesława Chrobrego około 1019 r. który to król oka-
zywał litość albo raczej sprawiedliwość wiejskiemu sta-
nowi, i oprócz ustanowienia dwunastu sędziów, „miał
„też, jak pisze Bielski, od tego rzeczniki, którzy od
„ludzi prostych rzecz mówili bez żadnego datku, bo
„je sam król opatrzał.” A Kromer w ks. III pag. 77
powiada: „W drodze, gdy chłopka prostego, albo
„więc oszarpanego obaczył, i jeśliby ten w czem u-
„czynności jego potrzebował, wypytywał: co, jeśli on
„na poteżniejszego styskował, wnet król przywoła-
„wszy do siebie oskarżonego, i wyrozumiawszy spra-
„wę, łagodnie go strofował, a przygroziwszy, aby te-
„go drugi raz nie wyrządzał, sprawiedliwić się we
„wszystkiem ukrzywdzonemu skazał. Kto za się z
„podlejszych sprawy swej u sądu odprawić nieumiał;
„tedy kosztem swym prokuratory przydawał.”

Inne jednak kroniki mówią *o gorących łaźniach*, ja-
kie tenże król sprawiał swawolnej szlachcie; z czego
pokazuje się, jakie już w samym zawiązku Polski mu-
siały panować nadużycia szlachty, kiedy aż sam król
w swoją opiekę brał kmiecia, który przecież jeszcze
wtenczas zupełnie *poddanym* nie był.

Dalej autor broszury stawia drugi przykład, w któ-
rym najwyraźniej mówi: „Roku 1180 Kazimierz spra-
„wiedliwy na sejmie łęczyckim *okrucieństwu* panów i
„szlachty nad poddanemi zapobiegł.”

A zatem były okrucieństwa.

Pisząc o tem Kromer z czułością powiada: „chociaż
„postępki takie dosyć niecnotliwe, okrutne były, cho-
„ciaż ludzie ubogie nieznośnie cisnęli, a wszakoż iż
„dawnym zwyczajem zastarzałe będąc, prawem nieja-
„kiem wspierały się i życzliwością potężniejszych, któ-
„rym korzyść przynosiły, broniły onych, przetoż tru-
„dno barzo odcinać było.”

Dla tego, że okrucieństwa nad poddanemi, jako za-
starzałe, przynosiły korzyść potężniejszym, trudno je
więc było odcinać. Co to za szlachetna była zasada!

O Kazimierzu Wielkim 1370 r. mówi autor broszu-
ry za Kromerem, „iż sam w osobie swojej skarg po-
„dlejszych ludzi łaskawie i cierpliwie przesłuchywał,
„uboższych od możniejszych bronił, a skwirku i u-
„krzywdzenia ich nad nimi mścił się tak, iż przychyl-
„niejszy pospólstwu, a niż szlachcie zdał się być, aże-
„by nikogo nie uciążyć, postrzegał... Polskę przeszłe-
„mi wojnami i uciskami inszemi opustoszoną i wyni-
„szczałą naludnił i do lepszego porządku przywiódł,
„z rolnikiem łagodnie postępując, a pustki niemcami
„osadzając.”

Autor broszury powiada dalej, że jak świadczy *Mu-*
riniusz w kronice pruskiej wydanej w Krakowie 1606
r., król Kazimierz Wielki pozwolił nawet prostym lu-
dziom sądzić się prawem magdeburgskiem, — ale jak
się zdaje szlachta swoich poddanych niedopuści do tego.

„Roku 1496 pod Janem Olbrachtem i roku 1507
„pod Zygmuntem I na sejmie bydgowskim i roku 1520
„na sejmie toruńskim pokazują się jeszcze, pisze au-
„tor dodatku, ustawy wolnościom stanu wiejskiego
„sprzyjające. Lecz później, co w wybornem dziele
„swojem opisuje ks. Wincenty Skrzetuski: [1]) „przez
„ostatnie dwa przeszłe wieki nic w materji tej na sej-
„mach nie uchwalono, a nawet podobno ani o niej
„wspomniano, wyjąwszy różne prawa względem do-
„chodzenia zbiegłych rolników, a przeto los wieśnia-
„ków przez wszystek ten czas załeżał zupełnie od ar-
„bitralności i sumienia dziedziców.”

Po tych kilku przykładach troskliwości królów pol-
skich o los poddanych, autor dodatku utrzymując, że
dopiero za panowania Zygmunta Augusta, stan wiej-
ski pod jarzmem niewolniczem na dobre stękać po-
czął, przechodzi do przytaczania pism, mów i kazań
różnych uczonych ludzi tak świeckich jak i duchownych,
którzy wśród rozmaitych okoliczności przemawiali za
kmiotkami, w najstraszliwszych obrazach malując o-
krucieństwa szlachty nad poddanymi.

Pierwszym z owych uczonych mężów, przemawia-
jących za stanem wiejskim, był według autora dodat-
ku Andrzej Modrzewski, który pisząc do Zygmunta
Augusta, do senatu i stanu rycerskiego o poprawie
rzeczypospolitej, prawdziwie piękne podaje przykłady
o własności i ludzkości przeciwko poddanym prakty-
kowane za jego czasów w Niemczech, o czem opowia-
dał Jan Tarnowski hetman wielki koronny, i opowia-
danie jego powtórzył wyżej wspomniony Modrzewski,
który między innemi tak pisze dalej: [2]) „Czemużby oni,
„(kmiecie) którzy rolę na swą część oddzielną robią,
„nie mieli bezpiecznie rzec, że ich własna jest?... Ja-
„kimże to tedy prawem czynią ci, którzy nie mocą, ani
„szablą, ale abo przez dziedzictwo, abo przez darowa-
„nie, abo kupnym obyczajem dostawszy imienia, źle
„go używają?... Mówię o tej zwyczajnej niewoli, któ-
„rej panowie nad poddanemi, okrom wszelakiego ich
„*występku*, używają, odejmując im ziemię, a majętność
„gdy się jedno spodoba, przedawają je jako bydło.
„Wołają, że ich świat, a wszystkie kmiece majętności
„za ich wolą i stać mają, i nie stać: niepożytecznych
„też poddanych majętność chociażby oni nie przyzwa-
„lali, wolno nam dawszy, co na swój pożytek obracać;
„bo tych poddanych wykładają być niepożytecznemi,
„których majętność może się im na co dobrego zgo-
„dzić; rozkoszny zaprawdę wykład. Lecz o jakoż ty
„tedy sam, o dobry mężu, jesteś pożyteczny rzeczy-
„pospolitej, który trochę ziemie wydzierając sąmsia-
„dowi, wydzierasz mu z gęby chleb, w ubóstwo go
„przywodzisz, a prawie krew z innego wyciskasz?”

To o czem przed trzystu łaty pisał Modrzewski,
czyż się u nas do najnowszych niepraktykowało cza-
sów? Wszakże komisja włościańska zmuszoną była
przywrócić włościanom odebranych od nich przemocą
kilka tysięcy hub i siedzib!

Dalej przatacza autor *dodatku* Jakóba Przyłuskie-
go i Krysztofa Warzewickiego jako przemawiających
za stanem wiejskim i zniesieniem niewoli. Ten ostatni
w księdze *de optimo statu libertatis* wydanej 1598 r.
przywodzi następujące słowa wyrzeczone przez Ocie-
skiego kanclerza: „Spojrzyj na nieznośny ucisk rol-
„ników i codzienne drapiestwo, które od panów po-
„noszą. Żyją w ostatniem ubóstwie i nędzy bez opie-
„ki rządowej, bez prawa, i co śmiało przydać mogę,
„bez króla, a czasem i bez religji, gdy jako bydlęta
„jakie we dni nawet święte, w niektórych miejscach
„do pracy nalegani bywają, a w tych wszystkich nie-
„godziwościach ani u króla samego poważają się pro-
„sić jakiej ochrony od uciążliwości swych panów”

Ciekawi jesteśmy, jak te słowa powtórzone przez
kanonika krakowskiego przyjmie *Czas* krakowski.
Gotów on i temu zaprzeczyć. Bądź jak bądź, fakt
pozostanie zawsze faktem.

Potem następuje w *dodatku* jako przykład podobnej
prawdomówności współczesny Warszewickiego biskup
kamieniecki Marcin Białobrzeski, który w *Postilli* [3])
przypisanej Stefanowi Batoremu tak opisuje udręcze-
nie poddanych: „Ostatni wilcy, są okrutnicy, tyrano-
„wie, którzy za mało ważąc Pana Boga i owieczek Je-
„go, ludzi sobie poddanych nieznośnemi brzemiony
„obciążając robotami ustawicznemi i chleb ich przez
„łupiestwo wydzierając.”

Marcin Smiglecki jezuita, który na początku pano-
wania Zygmunta III wydał księgę o lichwie, wyder-
kach, czynszach i t. d. w rozdz. XXV i XXVI rozwo-
dzi się obszernie, podług *dodatku*, nad wzajemnemi
powinnościami kmiecia i dziedzica, potępiając różne
nadużycia ostatniego. Pisze on między innemi: „Ta-
„kże podwody owe nieznośne, gdzie jedno pan każe,
„by i za sto mil i dalej, a to nieraz w rok, ale *toties*
„*quoties*, ile panu się zabawy, a to wszystko strawą i
„kosztem swoim, i bywa często, że takiemi drogami
„nieznośnemi, i tę trochę ubóstwa co mają, tracić
„muszą. To nie może inaczej nazwać, jedno okru-
„cieństwem wielkim nad poddanemi, o które do stra-
„sznego sądu Boskiego appellacja... Tu też należą
„one podatki niezwyczajne, kiedy poddani muszą się
„panu składać na weselę, na drogę i tym podobne
„pańskie potrzeby... Takie i inne ciężkości, które
„panowie *ex absoluta potestate* na poddane kładą, bez
„prawa i obyczaju starodawnego.”

Po tym teologu następuje uczony filozof Seba-
stjan Petrycy, który roku 1605 księgi Polityki,
Etyki i Ekonomiki Aristotelesa na polski język prze-
łożył. W Etyce w przypisku pod rozdz. VI wyrzuca
on niesprawiedliwość w opłacaniu publicznych poda-
tków przez samych chłopów mówiąc; „Ma mieć wol-
„ności swoje szlachta, prawda jest; ale wzdy także,
„aby i drudzy uciśnieni nie byli. Pobor chłopi dają,
„a panowie wolni.” Na podatki przeszłych wieków,
mówi autor dodatku, wkładane jedynie na stan rolni-
czy, podobnie narzeka Rudawski w historji Jana Ka-
zimierza, gdzie oraz świadczy, „iż nieraz chciano
„sprawiedliwe, równe, a tem samem mniej uciążliwe
„podatki ustanowić, ale zawsze bez skutku dla oporu
„stanu rycerskiego.”

Z Sebastjana Petrycego zaś mówiącego o *plebejach*
autor dodatku następujące przytacza jeszcze ustępy:
„*Plebei* niepewni są majętności swej, bo lada za przy-
„czyną pan majętność wezmie, rozszarpa, coby miał
„bronić, a gdzie go będzie chciał o to pozywać, *zabi-*
„*je;* niepewni są zdrowia i żywota swego, bo oszaco-
„wany jest za sześćdzietiąt grzywien, abo za trzydzie-
„ści; niepewni są chałup i domów swoich, które z pra-
„cy swojej murują, abo budują, bo szlachcic ma tam
„połowicę tytułem gospody... Zabije szlachcic chło-
„pa swego, żonę mu weźmie, dziewkę zelży, nie po-
„zwie go nikt o to... Owo wszędzie biada, wszędzie
„niewola, wszędzie ucisk i udręczenie serca, na po-
„spólstwo nędzne.” *(d. n.)*.

Kronika.

* (Opera Afrykanka). Świetne nadzwyczaj
powodzenie opery Meyerbeera „Afrykanki“ najlepiej
dowiedzionem jest przez 25 razowe jej przedstawienie.
Dochody dosięgają zawsze najwyższej cyfry, przecho-
dząc 12,000 fr. przy każdem przedstawieniu, a pu-
bliczność w miarę postępu widowiska, okazuje coraz
większy zapał. Należy przyznać że opera ta
bogatą jest w melodyjne, harmonijne i instrumental-
ne piękności, i że mogłaby dać życie sześciu innym
dziełom. Widzowie przybywają z dala i z bliska na
przedstawienia, powtarzające się trzy razy w tygo-
hniu, a Paryż widzi w swych murach cały kontyn-
gens obcych intendentów, dyrektorów, dyrygentów,
malarzy dekoracyjnych, maszynistów i t. d., pracu-
jących wspólnie dla utorowania drogi temu tak wiel-
kiemu i świetnemu dziełu. Nie potrwa długo, a A-
frykanka będzie tak mocno jak Hugonoci na reper-
tuarach wszystkich scen ustaloną, do której to ostatniej
opery, jakoby siostry najbliżej stoi z pomiędzy wszy-
stkich dzieł Meyerbeera. Wyciąg na fortepjan, od-
bity w tysiącach eksemplarzy, wyczerpano już w
trzech dniach, aczkolwiek takowy tylko w treściwej
krótkości z przedstawienia się pojawia. W tej tak
korzystnej chwili, wyjdzie na świat książka, która
jeżeli będzie zasadniczo i dobrze wypracowana spra-
wi wielkie wrażenie. Jest to dzieło p. Henryka Bla-
ze de Burys p. t. „Meyerbeer et son temps,“ o któ-
rem mówią już od roku

* (Nowe czasopismo). *Krak. Z.* Do dość
znacznej liczby istniejących już pism perjodycznych
w języku rusińskim, przybywa jeszcze jedno. We Lwo-
wie zacznie wychodzić z dniem 15-m lipca czasopismo
rusińskie *Zgoda*, drukowane czcionkami łacińskiemi.

* (Slowanska beseda). *Wand.* Na ostatniem
posiedzeniu komitetu towarzystwa slowanskiej besedy
w Wiedniu, na wniosek bibliotekarza dra Bogiszicza
uchwalono założyć bibliotekę, złożoną głównie z dzieł
dotyczących literatury ludów słowiańskich, ich histo-
rji i statystyki (bez względu na język lub sposób wy-
kładu), tudzież z dzieł autorów słowiańskich w obcych
językach. Postanowionem również zostało upraszać
autorów, towarzystwa literackie i wydawców o popie-
ranie powyższego przedsięwzięcia za pomocą przysy-
łania dzieł. Do liczby założycieli i członków besedy

---

[1]) Prawo polityczne narodu. pol. t. II str. 177.

[2]) Księga I rozd. XX.

[3]) Kazanie na niedz. III po Trzech Królach, część I
223.

przybyli w tych czasach patrjarcha serbski Samuel Maszirewicz i prof. dr. Franciszek Miklosicz.

* (Balsam na porost włosów). *Schl. Z.* podaje następujące ogłoszenie: Nowy nadzwyczaj ważny wynalazek, dotyczący porostu włosów, zrobiony został przez dra Wakersona w Londynie. Wynalazł on balsam, od którego wypadanie włosów natychmiast ustaje, a nowe włosy rosną w wielkiej obfitości, nawet na łysinie; młodzi zaś ludzie 17-letni dostają od tego balsamu znacznego porostu na brodzie. Sam wynalazca, mający 55 lat wieku, odzyskał na głowie piękne włosy, których był od wielu lat pozbawiony. Zaświadczenia o cudownem nieraz działaniu tego balsamu będą na żądanie chętnie dostarczane, publiczność zaś jest proszona o to, ażeby nie brała nowego wynalazku za jedno z tak często wydarzającemi się szarlatanerjami jarmarcznemi. Wakersona balsam na porost włosów, w oryginalnych flaszkach metalowych, po 1 i po 2 talary, można otrzymywać za pośrednictwem kantoru W. Peters'a w Berlinie, Oranienstrasse Nr 149. W Wrocławiu znajduje się skład tego balsamu u S. G. Schwartza, Oblauerstrasse 21.

* (Telegraf zaatlantycki). Przywrócenie atlantyckiego telegrafu żywo postępuje. W tych dniach wyjechało kilku techników z Liverpoolu do Ameryki, celem przygotowania przyjęcia krańca linji telegraficznej.

* (Nowe kucie koni). W Wersalu odbyto próbę okuwania nowym sposobem koni. Podkowa nowego wynalazku zrobiona z kompozycji, również jest twardą jak żelazo i o 75 procent tańszą.

* (Naiwna odpowiedź). Na jednej z kolei angielskich wypadło staremu jegomości podróżować w jednem *coupé* z dwiema damami, które, nieustannie głośną prowadziły rozmowę. „Czy pana czasem głowa nie boli z naszej gadaniny?", uprzejmie zapytała jedna z kumoszek. „O! nie , naiwnie odrzekł starzec, „jestem od dwudziestu ośmiu lat żonaty".

* (Wpływ lasów). Pan Bequerel przedstawił akademji nauk w Paryżu memorjał o wpływie lasów na klimat krajów, w którym wykazuje jak dalece są potrzebne dla ogólnego stanu zdrowia i pomyślności; za przykład przytacza Palestynę i Syrję, oraz niektóre inne kraje odznaczające się nieurodzajnością. W konkluzji nadmienia, że Anglja posiadająca tylko 2 procent lasów na całej swojej przestrzeni, a Hiszpanja 3 procent, opłacać się muszą obcym narodom za rozmaite gatunki drzewa na cele przemysłowe; Francja mająca 16 i $\frac{7}{10}$ procentu lasów na swojej przestrzeni, byłaby zagrożoną podobnem następstwem, jeśli będzie nieoględną w wykarczowaniu nad potrzeby niezbędne dla rolnictwa. Obsadzenie gór i wydm młodorzewem, według zapewnienia pana Bequerel, słabo tylko wynagrodzi ubytek lasów w których znajdują się dęby.

* (Herbata). Dnia 1 czerwca jako w terminie zniżenia w Anglji cła od herbaty po 6 pensów od funta, wprowadzono do tego kraju herbaty funtów 2,296,000.

* (Tabakierki). Na licytacji po księciu Morny, zebrano za same tabakierki, przeszło 50,000 fran.

Korespondencje Handlowe Dzien. Warsz.

W ostatnich dwóch tygodniach, mieliśmy tu dość częste deszcze, które poprawiły nieco stan pól a zwłaszcza na trawy i jarzyny, pomyślnie wpłynęły, — gdyż te z powodu poprzedniej chłodnej temperatury i suszy wiele ucierpiały. Sianorzęcie rozpoczęło się już, lecz nie odpowiada oczekiwaniom, mają jednak nadzieję, iż potraw brak ten uzupełni. Zbiór żyta będzie prawdopodobnie lichy, ze wszystkich stron bowiem narzekania, których deszcz ostatni zupełnie usunąć nie był w stanie. I w Anglji lichych żniw spodziewają się, a sprawozdania z Francji odbierają wszelką otuchę spekulującym na zniżenie cen.

Pszenica. Targ tutejszy był spokojny; — większe partje z trudnością tylko dały się zrealizować, mniejsze zaś przeznaczone na miejscową konsumcję, po nieco wyższych cenach były płatne:

mocno pstra pszenica za 85 funt. pr. 70 do 82 srg. za szefel
pstra „ „ „ 55 „ 72 „
czerwona „ „ „ 52 „ 74 „

Żyto. Dowozy z Polski i Rosji dostatecznie spichrze nasze zapełniły, gdyż przyjąć można, iż około 10,000 łaszt. żyta, po większej części lekkiego gatunku $^{113}/_{114}$ — 115 funtów holend. wagi, przybyło tutaj. Eksport jest bardzo mały, gdyż zagraniczni kupcy cen naszych nie chcą uznać. Konsumcja nasza jednakże jest znaczna, a berlińscy i hamburgscy spekulanci bez uzasadnionej przyczyny wysokie ceny nam dają:

żyto na miejscu za 80 funt. pr. 44 do 47 srg. za szefel
„ na czerwiec „ „ „ 46 „ $47\frac{1}{2}$ „
„ „ lipiec (sierp.) „ 47 „ 48 „
„ „ wrześ. (paźd.) „ 49 „ 50 „

Groch. Mały zapas mamy, a zwłaszcza dobrego gatunku:

rosyjski groch za 90 funt. pr. 55 do 66 srg. za szefel.

Lniane Siemie. Targ bardzo mały, — ceny spadają:

prima gatunek za 70 funt. prusk. 70 do 85 srg.
średni „ „ „ „ 50 „ 70 „
ordynar. „ „ „ „ 35 „ 50 „

Spirytus. Targ bardzo ożywiony, ceny podnoszą się: loco bez beczki za 8,000% Trall. $15\frac{1}{2}$ do $15\frac{2}{3}$ tal. na czerwiec „ „ „ $15\frac{2}{3}$ „ $15\frac{3}{4}$ „

Banknoty za rs. $80\frac{3}{4}$ tal. za 90 rs.

Królewiec, 22 Czerwca 1865 r.

Wilh. Majde.

Kalendarz.

We czwartek, 29 czerwca. — śśw. *Piotra i Pawła apost.* — Słońce wsch. o godz. 3 min. 43; zach. o godz. 8 min. 23.

W piątek, 28 czerwca. — śśw. Emilji pan. i Lucyny pan. — Słońce wsch. o godz. 3 min. 43; zach. o godz. 8 min. 22.

Widowiska.

We Środę, 16 (28) czerwca.

TEATR ROZMAITOŚCI. — **Panna mężatka.** — **Indjana i Charlemagne** — (Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA. — Koncert B. Bilsego. — Symfonja C. moll Beethovena. — (Zacznie się o godzinie 6-ej. — Cena wejścia kop. 30, czyli złp. 2).

We Czwartek, 17 (29) czerwca.

TEATR WIELKI. — **Asmodea.** — (Przedostatnie wystąpienie panny Couqui, która przedstawi rolę Asmodei, a panna Stefańska Lilji. — Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA. — Koncert B. Bilsego: — I. Uwertura z op. Nocny obóz w Grenadzie, p. Kreutzera; Morgana-Quadrille p. Hartela; Pochód ślubny z op. Lohengrin p. Wagnera; Victorja-wâlce p. Bilsego; Duet z op. Linda (na trąbkę i puzon) p. Donizettego (wyk. p. Viericha i Michaela). II. Uwertura z op. Tannhaüser p. Wagnera; Silezia-polka p. Bilsego; Chór i marsz z op. Tanhauser p. Wagnera; Wielka galopada koncertowa p. Vogta; Czarodziejski róg Oberona, fantazja p. Wiprechta. III. Uwertura z op. Wesołe kumoszku z Windsoru p. Nikolaiego Serenada p. Haertela; En avant! marsz; muzykalne fantazje, potpourri p. Conradiego. — (Zacznie się o godz. 6-ej; — cena wejścia kop. 20 czyli złp. 1 gr. 10).

W Piątek, 18 (30) czerwca.

TEATR WIELKI. — Koncert Instytutu Muzycznego. — (Cena miejsc zwyczajna. — Biletów do miejsc numerowanych można dostać w kancelarji Instytutu Muzycznego. — Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA. — Koncert B. Bilsego. — I. Uwertura z op. Olympia p. Spontiniego; Chansonette-Quadrille, p. Straussa; Serenada p. Schuberta; Sextet, chór i finał z op. Hugonoci p. Meyerbeera. II. Uwertura z op. Wilhelm Tell p. Rossiniego; Arja z op. Don Juan (solo na puzon) p. Mozarta; Provinzialen-walce p. Bilsego; Potpourri z op. Robert Djabeł p. Meyerbeera. III. Uwertura z Odgłosów Osfiana p. Gadego; Apollonia-galopada p. Bilsego; Dziecię przy uśpieniu ze scen dziecinnych p. Schumanna; Pieśń wiosenna p. Mendelsohna-Bartholdy; Uwertura z op. Niema z Porticy p. Aubera. — (Zacznie się o godz. 6-ej; — cena wejścia kop. 20 czyli złp. 1 gr. 10).

W dniu 15 (27) czerwca było osób: W teatrze Wielkim 1,000. — W Szwajarskiej Dolinie 200.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 15 (27) Czerwca.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po p.
Barometr w milimetrach	744°95	747°11
Termometr 100-stop	+11°6	+14°2
Stan nieba	poch.	poch.

Największe ciepło + 11°3 R. Najmniejsze ciepło + 6 9 R.
Z rana 16 (28) czerwca + 7°7 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	d. 15 (27) Czerwca. Czetwert od	do	Korzec od	do
	ruble srebrne i kopiejki			
Pszenica	8 77	9 35	5 35	5 70
Żyto	5 74	5 86	3 50	3 57
Jęczmień	— —	— —	— —	— —
Owies	3 44	3 44	2 10	2 10
Groch polny	— —	— —	— —	— —
Kartofle	1 48	1 64	— 90	1 —

Pud siana od kop. 30 do kop. 36.
Pud słomy od kop. 15 do kop. 17.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 68 do rs. 2 k. $75\frac{3}{4}$
„ garniec od kop. $87\frac{1}{2}$ do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 16 (28) Czerwca 1865 r.

Monety.	Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	87	$27\frac{2}{9}$	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.	—	—	—	—
ditto Serja II.	13	79	—	—
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	—	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe	—	—	—	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	—	—
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	—	—	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Rosyj pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	105	75	—	—
Metaliki Lutowe	—	—	—	—
„ Sierpniowe	—	—	—	—
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	93	50	92	75
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500	77	75	—	—
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	78	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs. 100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols. (oprócz kuponu)	100	25	—	—

Wexle.			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	110	55	110	40
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	110	40	110	25
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	168	75	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	56	7	55
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	-	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	30	90	—
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	103	5	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. $97\frac{7}{9}$
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 1
Od rosyjskiej pożyczki z roku 1854 kop.

KURSA TELEGRAFICZNE

Petersburg d. 15 (27) Czerwca 1865 r.

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	$31\frac{3}{4}$	$\frac{15}{16}$	$\frac{25}{32}$
„ Hamburg 3 „	$28\frac{9}{16}$	$\frac{5}{8}$	—
„ Amsterdam 3 „	$157\frac{1}{4}$	—	—
„ Paryż 3 „	$333\frac{1}{2}$	334	—
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—		—
5. Pożyczki Stieglitza	—	—	$89\frac{1}{4}$
6. „ „	—	—	107
7. „ Rothschilda	—	—	108
5% Bilety Bankowe	—	$92\frac{5}{8}$	93
Akcje Wielk. Tow. dróg żel. za 125 R.	—	$120\frac{1}{4}$	—
Obligacje „ „	—	91	—
% Metaliki	—	—	—
% „ Kupno z Lutego	—	—	—
„ „ Pożyczka	—	$105\frac{3}{4}$	106

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina d. 15 (27) Czerwca 1865 roku.

z Berlina.	żądają	płacą
5ta Pożyczka Rosyjska		$74\frac{3}{4}$
6ta „ „		$90\frac{5}{8}$
Obligacje Skarbowe 4%		$73\frac{1}{2}$
Listy Zastawne 4%		74
Bilety Banku Rosyjskiego		$81\frac{1}{4}$
Weksle na Warszawę		81
„ Petersburg 3 tygodniowy		$89\frac{7}{8}$
„ „ 3 miesięczny		$88\frac{3}{4}$
„ Londyn 3 „		$622\frac{7}{8}$
„ Paryż 2 „		81
„ Hamburg 2 „		$151\frac{1}{3}$
„ Wiedeń 2 „		$92\frac{3}{8}$
Koleje Rosyjskie		80
Nowa Pożyczka Premiowa		$87\frac{1}{2}$
Żyto na targu		46
„ dostawę późniejszą		47
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 90
„ Hamburg		80 60
„ Paryż		43 20
Pożyczka Narodowa		74 —
5% Metaliki		68 90
Akcje Banku Kredytowego		177 40
z Paryża.		
Renta 3%		66 30
Akcje Kredytu Ruchomego		711
z Londynu.		
% Papiery (Consols)		$89\frac{7}{8}$
3Targzbożowy		